CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 1

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, poniedziałek 1 stycznia 1934 r.

Rok IX— P 0 Z

CENA 15 GROSZY

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Przyjaciołom i Czytelnikom ABC składa życzenia noworoczne Redakcja



NASZE ABC.

Życzenia

Na Kaukazie opowiadają sobie następującą bajkę:

Pewne biedna wdowa, posiadająca małego synka, dowiedziała się, że kto w ostatnią noc Ramadanu wypowie trzy dowolne życzenia, może być pewny natychmiastowego i bezwarunkowego spełnienia tych życzeń.

Gdy po długiem oczekiwaniu nadeszła wreszcie upragniona noc, wdowa wypowiedziała pierwsze swe życzenie: — O, Stwórco, — błagała — spraw, aby głowa mego syna stała się większą! — Zaledwie przebrzmiały te słowa, a już główka chłopaka urosła do potwornych rozmiarów olbrzymiej dyni.

Wdowa nie wierzyła swym oczom ale tak było naprawdę. Przestraszona wypowiedziała drugie życzenie: — O, Boże, zrób głowę mego syna mniejszą! — W okamgnieniu głowa chłopaka zaczęła się zmniejszać i zmniejszać, aż się stała tak małą, jak orzeszek...

Wtedy, zrozpaczona wdowa już się nawet nie namyślała, tylko odrazu wypowiedziała trzecie i ostatnie życzenie: —Boże, spraw, aby głowa mego syna znowu była taka, jak przedtem!

I to życzenie zostało także spełnione.

* * *

Jakże często historja lekkomyślnej wdowy z Kaukazu powtarza się w życiu jednostek i społeczeństw! Z szarej rzeczywistości ku karykaturom ideału i spowrotem na ziemię, jeżeli mosty zostały spalone.

Olśnieni jakimś pomysłem czy kuszącą wizją, eksperymentem lub doktryną, ludzie aż nadto łatwo tracą właściwą miarę dla oceny rzeczywistości. Wystarczy krótka chwila omamu myślowego, by to wszystko, co wczoraj jeszcze było drogie i wartościowe, stało się złe, brzydkie i odpychające. W nierozumnem zapamiętaniu burzą wszystko wokoło i biegną naoślep ku nowym światłom, by później w rozczarowaniu i rozpaczy opłakiwać straconą przeszłość...

Życzenia, tęsknoty i dążenia do zmiany, unoszą nas w nieznaną krainę przyszłości. Gdyby nie istniały, ludzkość stanęłaby w miejscu, przemieniona rychło w ponure cmentarzysko. One tylko mogą z duszy ludzkiej wykrzesać ogień zapału i entuzjazmu bez którego marzyć nawet trudno o realizacji rzeczy naprawdę wielkich.

Ale, jeżeli błądzą ci, którzy w nierozumnym uporze sprzeciwiają się każdej nowej myśli, czy poczynaniu, to czy można w ciemną noc nieznanego pędzić z oszałamiającą szybkością, a ze zgaszonemi reflektorami myśli krytycznej?

Kto tak czyni, naraża się na smutne doświadczenia lekkomyślnej wdowy z Kaukazu. W chwili, gdy mu się będzie zdawało, że już stanął u mety, odwróci twarz z przerażeniem; tak różną okaże się realizacja od zamiaru. Straci wspaniałą okazję, straci drogocenne siły zapału i entuzjazmu, poto, by wkońcu uznać za największe szczęście, odzyskanie tego, co posiadał przedtem.

Nie wolno stać w miejscu. Trzeba się posuwać i to nieraz bardzo szybko i w zdecydowanym kierunku. Ale nie wolno iść naoślep.

Lekkomyślne życzenia, zbyt rychło w czyn wprowadzone, kończą się czasami mniej szczęśliwie i wtedy zamiast drobnomieszczańskiego happy - endu, rodzą się tragedje.

A tak się dzieje zwykle wówczas, gdy zbyt pochopnie spalone mosty odcięły już odwrót. S. S.

Stan oblężenia w Rumunji

Anghelescu premjerem

BUKARESZT, 30. 12. (PAT.). Po posiedzeniu rady ministrów pod przewodnictwem premjera Anghelescu, na którem zbadano sytuację powstałą po ostatnich wypadkach, wydano oficjalny komunikat, zapowiadający ogłoszenie stanu oblężenia począwszy od północy dnia dzisiejszego. Przepisy wyjątkowe będą zastosowane w miastach: Bukareszcie, Cluj, w Czerniowcach, Jassach, Galacu, Konstanzy, Timisoara, Oradea oraz w departamentach: Prahova i Dambovitza. Stan oblęenia będzie mógł być rozciągany na nowe obszary, lub ograniczony, zależnie od potrzeby.

Wszyscy urzędnicy, nie wyłączając przedstawicieli kleru i nauczycieli, należący do organizacyj politycznych o charakterze terorystycznym będą niezwłocznie zawieszeni w urzędowaniu. Po otwarciu parlamentu rząd przedstawi izbie wszystkie wydane zarządzenia do aprobaty.

Ma być opracowany również projekt ustawy o obronie państwa. Minister oświecenia publicznego wyda zarządzenia, mające na celu ścisłe stosowanie nowych przepisów dotyczących stowarzyszeń studenckich i utrzymania spokoju i ładu w wyższych zakładach naukowych.

BUKARESZT, 30. 12. (PAT.). Nowy prezes rady ministrów dr. Konstanty Anghelescu urodził się w r. 1879, studjował medycynę na uniwersytecie paryskim. Od r. 1906 jest profesorem na wydziale medycznym w Bukareszcie. Nowy premjer jest jednym z najwybitniejszych członków stronnictwa liberalnego.

Od r. 1913 do r. 1916 był ministrem Robót Publicznych, od r. 1917 do 1919 był ministrem pełnomocnym Rumunji w St. Zjednoczonych, następnie obejmuje tekę ministra Oświaty, którą piastuje z przerwami od r. 1918 do 1928. W gabinecie premjera Duca był również ministrem Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych.

Przewiezienie zwłok premjera Duca

Aresztowanie wspólników zabójcy

BUKARESZT, 30.12. O godzinie 16-ej przybył z Sinaia do Bukaresztu pociąg ze zwłokami premjera Duca. Na dworcu byli zgromadzeni wszyscy członkowie rządu, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele władz oraz olbrzymi tłum ludności. Ministrowie, koledzy zmarłego tragiczną śmiercią premjera przenieśli trumnę z jego zwłokami na swych barkach z wagonu, składając ją na lawecie armatniej. Trumnę nakryto sztandarem o barwach narodowych przy dźwiękach marsza żałobnego, odegranego przez orkiestrę wojskową. Oddział garnizonu bukareszteńskiego oddał honory wojskowe.

Trumnę ze zwłokami premjera złożono na katafalku w Ateneum.

BUKARESZT, 30 12 (PAT). — Policja aresztowała dziś rano w pobliżu Sinaia w miejscowości Comarnic jednego ze wspólników zamachowca Constantitescu. Drugiego aresztowano w pociągu, idącym do Bukaresztu w pobliżu Busteni.

Na dworcu kolejowym w Sinaia dziś rano nastąpił wybuch nowej petardy. Wybuch zranił lekko znajdujące się w pobliżu dziecko. Policja przypuszcza, że petardę tę pozostawili zamachowcy na dworcu jeszcze w nocy.

Sylwester króla humoru Fertnera w Filharmonji

Król Antoni I urodzony Fertner wypowiedział wojnę ludziom smutnym. Wszyscy muszą się śmiać. Początek tej jedynej w dziejach świata wojny nastąpi w noc Sylwestrową w Filharmonji, gdzie nasz najznakomitszy komik przystępuje do „przenicowania teatru". Poprostu pokaże publiczności „podszewkę" teatralną: kulisy, aktorów za kulisami, reżysera i inspicjenta. Pokaże ten wesoły ruch, nastrój panujący za sceną bezpośrednio przed wystawieniem znakomitej farsy „Gdzie jest mój papa". A potem świetny, arcywesoły spektakl z udziałem całego zespołu teatru „Rozmaitości", na który Warszawa szykuje się oddawna. — Gwoździem wieczoru będzie konkurs na najdowcipniejszą odpowiedź na kilka dowcipnych pytań, które mistrz Fertner zada publiczności. Pytania te podszepnie Fertnerowi najznakomitszy współczesny komedjopisarz Stefan Kiedrzyński. Jakie będą te pytania? Czego będą dotyczyć? Kogo mają ośmieszyć? To wszystko osłonięte jest tajemnicą. Wiadomo tylko, że ośmieszą wszystkich. I dlatego wszyscy chcieliby spędzić noc sylwestrową w Filharmonji, tembardziej, że bilety są już od zł. 1.50. Tanio i wesoło. Bilety od 1 zł. do nabycia w kasie Filharmonji, w „Icarze" (Hot. Europ.) i Orbisie Marszałk. 98.

Zatarg angielsko-niemiecki

Groźba założenia Clearing-House'u

LONDYN, 30. 12. (PAT.). Zapowiedź, że rząd brytyjski wysłał notę protestu do Niemiec z racji postanowienia z 18 grudnia, krzywdzącego interesy posiadaczy pożyczek niemieckich w Anglji i że rozważa nawet możliwość utworzenia Clearing House'u, wywołała w sferach finansowych i gospodarczych Londynu największe wrażenie.

W kołach City podkreślają, że gdyby istotnie rząd brytyjski zdecydował się na utworzenie Clearing House'u, to miałoby to zasadnicze znaczenie na przyszłość, jako precedens. Z kół Banku Angielskiego w następujący sposób wyjaśniają sytuację:

Aż do października r. b. pozycja wierzycieli brytyjskich była równa pozycji wierzycieli innych państw, to znaczy wszyscy otrzymywali połowę należnych im procentów w gotówce, a drugą połowę w tymczasowych bonach w markach niemieckich, ale bony te można było zamienić na obcą walutę jedynie z 50 procentowem dyskontem, co oznaczało, że w istocie wierzyciele otrzymywali jedynie 75 procent należnych im sum. W październiku wzamian za specjalne ustępstwa handlowe, udzielone przez Szwajcarję i Holandję, rząd niemiecki zgodził się, iż Szwajcarzy i holenderscy posiadacze pożyczek niemieckich otrzymywać będą pełną wartość przy zamianie tym czasowych bonów. W ten sposób powstało upośledzenie brytyjskich posiadaczy pożyczek wobec szwajcarskich i holenderskich.

7 listopada rząd brytyjski wysłał do rządu niemieckiego w tej sprawie notę protestującą. Rząd niemiecki odpowiedział, że może przyznać wierzycielom brytyjskim te same warunki, co szwajcarskim i holenderskim, o ile rząd brytjski udzieli podobnych ustępstw handlowych, jak oba wymienione rządy. Odpowiedź niemiecką uznano za niezadawalającą. 18 grudnia Schacht obwieścił jednostronnie, że na okres najbliższych 6-ciu miesięcy tylko 30 procent długów będzie zapłaconych w gotówce, a 70 procent w bonach tymczasowych, których zamiana na walutę nastąpi z odliczeniem dyskonta 50 procent. W ten sposób wierzyciele brytyjscy otrzymywać już będą tylko 65 procent, zamiast, jak przedtem 75 procent należnych im sum. Tego rodzaju ograniczenie uważane jest w kołach brytyjskich za zupełnie nieuzasadnione albowiem niemiecki bilans handlowy jest wystarczająco korzystny, aby zapewnić obsługę tych pożyczek.

Rząd brytyjski, omawiając jednostronny sposób narzucenia tej decyzji za specjalnie krzywdzący wierzycieli angielskich złożył 23 grudnia nową notę protestującą, na którą również nie otrzymał odpowiedzi zadawalniającej.

Wczoraj rząd brytyjski wysłał trzecią skolei notę, w której wyraźnie zagroził represjami. Mogą one mieć formę albo Cearing House'u, przez który przechodziłyby płatności dla Niemiec za eksport do Anglji, celem zatrzymywania niezbędnych sum dla pokrycia należności brytyjskich wierzycieli, lub też formę znacznych ograniczeń kontyngentowych importu z Niemiec.

Ale zarówno w kołach rządowych, jak i w City londyńskiej system Clearing House'u uważany jest za bardziej pożądany, bardziej skuteczny i łatwiejszy do urzeczywistnienia, aniżeli system ograniczeń importowych, który prowadzi do wojny celnej. Jedną z przyczyn obecnego protestu brytyjskiego jest również sposób użycia przez Niemcy sum nie wypłaconych wierzycielom brytyjskim. Każdy tymczasowy bon w markach niemieckich wymieniany z dyskontem 50 procent, przekazywany jest następnie eksporterom niemieckim, jako pewnego rodzaju subsydjum, celem ułatwienia im walki konkurencyjnej na obecnych rynkach.

Wielki sukces łamigłówki „Kto odgadnie?"

Kilka tysięcy odpowiedzi

Ogłoszona przez „Wieczór Warszawski", „ABC" i „Nowiny Codzienne" łamigłówka reklamowa p. n. „Kto odgadnie" wywołała zrozumiałe zainteresowanie wśród naszych Czytelników. Dowodem tego zainteresowania jest kilkanaście tysięcy rozwiązań, nadesłanych do wydawnictwa.

Jak wiadomo trzeba było odgadnąć nazwy 42 firm i rodzaj produkowanych lub sprzedawanych przez nie towarów, na podstawie 42 znaków fabrycznych lub motywów ogłoszeń. Bardzo wielu Czytelników zadało sobie trud ułożenia odpowiedzi w formie efektownych albumów, kilku — odpowiedzi te zaopatrzyło w barwne rysunki, kilkudziesięciu zaś ułożyło miłe i zgrabne wierszyki.

Wśród powodzi trafnych odpowiedzi nie brak dowcipnych rysunków, ułożonych z prospektów lub ogłoszeń firm które figurowały w łamigłówce. Widać z tych odpowiedzi, jak dużo czasu poświęcili niektórzy Czytelnicy nietylko na odgadnięcie nazwy firmy, ale na wyszukanie jej druków reklamowych, etykiet; plakatów i t. p. Obchodzono szereg firm wyszukując wśród nich te, które znalazły się w łamigłówce.

Nasza łamigłówka miała niewątpliwie wielkie znaczenie reklamowe dla firm, biorących w niej udział. Była też ona znakomitym sprawdzaniem, w jakim stopniu pozostają w pamięci Czytelników ogłoszenia i znaki fabryczne najwybitniejszych firm.

Dokładne rozwiązanie łamigłówki oraz podział nagród ogłosimy **dnia 6 stycznia**. Jury zajęte jest obecnie dokładnem przeglądaniem wszystkich zgłoszeń.

Wielki sukces naszej łamigłówki reklamowej i wspaniały oddźwięk, jaki znalazła ona wśród Czytelników zachęca nas do opracowania nowej zagadki konkursowej. Już w niedługim czasie Czytelnicy nasi będą mieli znowu niespodziankę.

Samolot wpadł na wieżę radjową

11 zabitych, w tem dyrektor P.P.G.

BRUKSELA 30.12 (PAT). Samolot pasażerski, kursujący między Brukselą a Londynem, opuściwszy w sobotę w godzinach popołudniowych Brukselę, wpadł koło Brugge na słup emisyjny stacji radjowej Ruysselede. Pilot spowodu gęstej mgły nie zauważył przeszkody. Samolot zderzywszy się ze słupem, stanął momentalnie w płomieniach. 8 pasażerów, pilot i telegrafista zostali zabici, a zwłoki ich zupełnie zwęglone.

Siła zderzenia była tak wielka, iż samolot przewrócił słup emisyjny, posiadający 100 metrów wysokości. Wśród zabitych znajduje się dyrektor spółki PPG, p. Halpern, który przybył w dniu wczorajszym do Brukseli, gdzie miał konferencję z radcą handlowym poselstwa polskiego, p. Litwińskim.

Dziś o godz. 1-ej Halpern wyleciał z lotniska w Brukseli do Londynu.

Lotniczy rekord kobiecy

MIAMI, 30. 12. (PAT.). Według oficjalnego komunikatu, lotniczki amerykańskie Marsalis i Richey pobiły dotychczasowy rekord kobiecy utrzymywania się w powietrzu o 41 godzin 37 min. Ogółem przebyły one w powietrzu 9 dni 21 godzin 42 minuty.

Powieść

Spowodu nawału materjału nasz odcinek powieściowy odkładamy do numeru wtorkowego.

Ustawa „scaleniowa“ wchodzi w życie

Terminy zgłoszeń i składki

Pracodawcy obowiązani są zgłosić w terminie najpóźniej do dnia 15 stycznia 1934 r. do właściwej ubezpieczalni społecznej (b. kasy chorych) wszystkich pracowników, zatrudnionych w dn. 1. I. 1934 bez względu na to, czy byli oni poprzednio zgłoszeni i ubezpieczeni we właściwych instytucjach ubezpieczeniowych. Zgłoszenia winny być dokonane indywidualnie dla każdego pracownika na formularzach Nr. 1, które są do abycia w ubezpieczalniach społecznych (b. kasach chorych).

Wszyscy pracodawcy, zatrudniający w dn. 1 stycznia 1934 r. pracowników, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia, obowiązani są zgłosić do ubezpieczalni (b. kas chorych) swe zakłady pracy w terminie do dnia 15 stycznia włącznie na formularzach Nr. 7.

Pracowników przyjętych do pracy po 1. I. 1934 r. obowiązany jest pracodawca zgłaszać w tym samym trybie w ciągu 7 dni, a jeżeli siedziba zakładu pracy znajduje się poza siedzibą ubezpieczalni lub jej oddziału — w ciągu 10 dni. W tym samym terminie obowiązany jest pracodawca dokonywać zgłoszenia zakładu pracy w razie przyjęcia po raz pierwszy pracowników, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia.

Składki ubezpieczeniowe należne za czas po 1 stycznia 1934 r. obowiązany jest pracodawca uiszczać do ubezpieczalni (b. kasy chorych) łącznie za wszystkie rodzaje ubezpieczenia co miesiąc zdołu najpóźniej do 10 dnia każdego miesiąca. W tym samym terminie obowiązany jest pracodawca dokonywać do właściwej ubezpieczalni zgłoszenia zaszłych w ciągu miesiąca zmian w stanie zatrudnienia i zmian zarobków, zatrudnionych u niego pracowników, w sposób przewidziany w rozporządzeniu wykonawczem i ewent. pouczeniach.

Określone wyżej obowiązki nie dotyczą zgłaszania i uiszczania składek za robotników rolnych, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia tylko w zakresie ubezpieczenia od wypadków, z wyjątkiem pracodawców rolnych, zatrudniających pracowników umysłowych. Ci pracodawcy winni zgłaszać pracowników umysłowych w sposób wyżej podany.

Składki ubezpieczeniowe, należne za czas do dn. 31 grudnia 1933 z tytułu ubezpieczenia od wypadków, ubezpieczenia emerytalnego i na wypadek braku pracy pracowników umysłowych oraz ubezpieczenia inwalidzkiego robotników (z wyjątkiem robotników rolnych) na obszarze województw zachodnich, należy po dniu 1. I. 1934 r. uiszczać do terytorjalnie właściwych oddziałów (biur) Zakładu Ubezpieczenia od Wypadków, Zakładu Ubezpieczenia Pracowników Umysłowych i Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników (Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu). Do tych samych instytucyj kierować należy wszelkie zgłoszenia i korespondencje, dotyczące ubezpieczenia na podstawie ustaw obowiązujących przed 1. I. 1934 r.

Obowiązki pracodawców w zakresie ubezpieczenia inwalidzkiego robotników rolnych na obszarze województw poznańskiego i pomorskiego oraz organizacja tego ubezpieczenia pozostają nadal niezmienione.

Składki z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby i opłaty na Fundusz Pracy, należne za czas do 31 grudnia 1933 r. należy uiszczać do ubezpieczalni społecznych, właściwych po dniu 1. I. 1934 r.

Likwidacja Z. U. P. U.

Tylko jeden zakład

WARSZAWA 30.12 (PAT). Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych podaje do wiadomości, że zgodnie z art. 208 Ustawy o ubezpieczeniu społecznem (Dz. U. R. P. Nr. 51, poz. 396) dotychczasowe Zakłady Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie, Królewskiej Hucie, Lwowie i Poznaniu ulegają likwidacji z dniem 1 stycznia 1934 r., wszelkie zaś ich prawa i obowiązki przejmuje Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych z siedzibą w Warszawie.

Wymienione wyżej Zakłady funkcjonować będą począwszy od dnia 1 stycznia 1934 roku aż do odwołania w swych dotychczasowych siedzibach jako Biura Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

Prawa i obowiązki pracodawców, ubezpieczonych jak również uprawnionych lub korzystających ze świadczeń, nie ulegają zmianie, zachowując całkowity zakres, ustalony rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24.11.1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych oraz ustawą z dnia 22.2.1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 27, poz. 576) o zmianie tegoż rozporządzenia.

Wpłaty wszelkich wierzytelności z tytułu składek ubezpieczeniowych oraz należności dotychczasowych Zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych za czas do dnia 31 grudnia 1933 r., jak również wszelkie zgłoszenia, dotyczące ubezpieczenia pracowników (zgłoszenie do ubezpieczenia, zgłoszenia zmian itp.) za powyższy okres winny być również i po 1 stycznia 1934 r. uskuteczniane w sposób dotychczas obowiązujący i praktykowany w Biurach Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych (dotychczasowych Zakładach Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych) w Warszawie, Król. Hucie, Lwowie i Poznaniu.

Od dnia 1 stycznia 1934 r. wszystkie roszczenia o świadczenia z Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych winny być zgłaszane do właściwej terytorjalnie ubezpieczalni społecznej.

Zmiany, dotyczące górnośląskiej części województwa śląskiego zostaną podane do wiadomości publicznej w drodze osobnych komunikatów.

Stosunki niemiecko-sowieckie

Niemcy o mowie Litwinowa

BERLIN, 30.12. (PAT). Ogłaszając mowę Litwinowa na posiedzeniu centralnego komitetu wykonawczego ZSRR, biuro Wolffa opatruje wywody sowieckiego komisarza o stosunkach sowiecko - niemieckich, następującym komentarzem:

Witamy oświadczenie komisarza ludowego Litwinowa, że rząd sowiecki chce z Niemcami utrzymywać najlepsze stosunki i podzielamy jego opinję, iż z takich stosunków dla obu stron wyniknąć mogą tylko korzyści. O ile zgodzić się możemy na tę konkluzję w mowie Litwinowa, to trudno nam nie stwierdzić przytem, że tok myśli, zawartych w tem przemówieniu wcale nie nadaje się do poparcia wspomnianej konkluzji.

Nie wnikając narazie w poszczególne twierdzenia, musimy jednak wyrazić zdumienie, że rosyjski komisarz ludowy w mowie o tak doniosłem znaczeniu politycznem, po pierwsze powołuje się na informacje, których pełną siłę dowodową sam kwestjonuje, następnie zaś przytacza wydarzenia urzędowo już zdementowane oraz, że nie doceniał on jedynie miarodajnych wynurzeń niemieckich przedstawicieli rządowych o stosunkach niemiecko - sowieckich. Jeśli kto, to właśnie rząd sowiecki, z którym Niemcy od lat dziesięciu pozostają w ścisłych stosunkach politycznych i gospodarczych, byłby obowiązany w duchu konkluzji Litwinowa przeprowadzić tak samo ścisłe rozgraniczenie między urzędowemi wynurzeniami rządu niemieckiego, a oświadczeniami osób prywatnych, jak tego domaga się dla siebie od początku swego istnienia.

P. Litwinow mówi, że związek sowiecki nie miesza się do spraw wewnętrznych Niemiec, tem mniej więc można zrozumieć, iż w zwalczaniu komunizmu przez partję Narodowo - Socjalistyczną w Niemczech, dopatruje się propagandy wrogich Sowietom idej.

Niezwykle charakterystyczne jest, że w przeciwieństwie do komentarza urzędowej agencji: „Deutsche Tages Zgt.“ twierdzi, iż „w mowie ministra Litwinowa niema wogóle tonu nieprzyjaznego wobec Niemiec, a tylko ostry zwrot przeciwko Japonji“.

Sprawa o windy

Mieszkańcy parteru muszą płacić

Ciekawa sprawa znalazła się w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego. Mieszkańcy domu spółdzielczego, pp. Kaliszewski i Bufał, zapozwali do sądu Spółdzielnię Ekonomiczną Budowy Domów Mieszkalnych, żądając unieważnienia uchwały walnego zgromadzenia członków spółdzielni, postanawiającej budowę wind w domach budowanych przez spółdzielnię.

Obaj powodowie są właścicielami lokali parterowych tak, że z windy nie korzystają, przystępując natomiast do spółdzielni, poinformowano ich, że domy budowane będą bez wind. Pełnomocnik powodów żądał uchylenia tej uchwały z tych względów, że budowa wind nakłada na członków spółdzielni równomierne świadczenia na budowę dźwigów i krzywdzi w ten sposób właścicieli mieszkań parterowych. Pozatem budowa dźwigów nie była przewidziana w pierwszych planach organizatorów spółdzielni i jest odchyleniem od zasadniczego przewidzianego przedmiotu gospodarczego spółdzielni. Nadto powoływał się, że w dzisiejszych naszych warunkach budowlanych budowa windy nie jest jednym ze szczegółów budowy domów, lecz kwestją zasadniczą, gdyż w Warszawie cały szereg luksusowych budynków wind nie posiada.

Pełnomocnik strony przeciwnej uzasadniał konieczność utrzymania uchwały tem, że przez budowę dźwigów podniesie się wartość gospodarczą całego domu, a przez to i majątek spółdzielni, a więc i jej członków.

Sąd Okręgowy odrzucił skargę powodów i temsamem przesądził kwestję uiszczania należności za budowę dźwigów przez mieszkańców lokali parterowych na rzecz Spółdzielni nawet wówczas jeśli ci z wind nie korzystają.

Małżeństwo Nory Ney

W dniu dzisiejszym w synagodze warszawskiej odbył się obrzęd ślubin religijnych żydowskich operatora filmowego żydowskiego Steinwurzla ze znaną artystką filmową, używającą pseudonimu Nora Ney.

Radość w Moskwie

MOSKWA, 30. 12. (PAT.). Odmowna odpowiedź Francji na niemieckie propozycje dozbrojenia wywołała w sowieckich kołach politycznych jaknajżywsze zadowolenie.

W „Prawdzie“ przeładowanej materjałami z obrad CKW ZSRR brak narazie jakichkolwiek komentarzy. Są one właściwie zbyteczne spowodu zdecydowanie antyniemieckiego oświadczenia premjera Mołotowa i komisarza Litwinowa.

Wiesław Schroeder

Kartel Tasiemki

Dwa wywiady fikcyjne i kodeks karny

Ależ to kłamstwo bezczelne z tym eksportem zadarmo węgla i czyż naprawdę takie wersje kursują po mieście?

— Tak, i one właśnie skłoniły nas do zasięgnięcia wyjaśnień u źródeł; sądzę przeto, że choćby już ze względu na uspokojenie naszych czytelników, udzieli mi Pan Prezes wyczerpujących informacyj.

— Oczywiście, to trzeba jaknajrychlej sprostować. A więc faktem jest, że skutkiem niesłychanie ostrej i nieprzebierającej w środkach konkurencji międzynarodowej, zaszła konieczność obniżenia ceny eksportowej węgla do groszy 6 i trzy ósme za tonnę. Ale nie wolno nam zapominać o jednem: że decydują o tem sprawy wyższe, — dobra społecznego, bowiem z jednej strony nawet taki wywóz zapewnia nam dopływ dewiz (w ostatniem półroczu 43 dolary i 27 centów), a z drugiej strony pozwala na zatrudnienie większej ilości pracowników. Eksportu choćby ze stratami, domagają się względy wielkiej wagi!

— Lecz przecież te straty przemysł odbija sobie nadmiernie wysokiemi cenami na rynku wewnętrznym, artykuły te stają się niedostępne szerokim masom, czy nie wskazane byłoby więc zrezygnować z dumpingowego wywozu, a obniżyć w kraju ceny tych artykułów o 50 proc. i napewno wzrost konsumcji skompensowałby w dwójnasób utratę zagranicznych rynków?

— Marzyciele, niepoprawni marzyciele, śni wam się wciąż, że „dożyjecie kiedyś tej pociechy, że węgiel zabłądzi pod strzechy“. Zresztą, jak wykazały ostatnie badania ekonomistów, cena nie wywiera najmniejszego wpływu na sprzedaż towarów. Czy drożej, czy taniej — ludzie kupią tyle samo.

Milczenie. Po chwili pytam:

— Czy mógłby Pan Prezes wyjaśnić, ile prawdy jest w tem, że podobno potentaci naszego wielkiego przemysłu, cudzoziemcy, stale siedzą zagranicą. Polskę znają tylko z opisów, języka naszego zupełnie nie rozumieją i pobierają horendalnie wysokie wynagrodzenia?

— Tak było dawniej, ale nie dzisiaj. Z radością dzielę się za pańskiem pośrednictwem z czytelnikami ABC nowiną, że oto na ostatniem posiedzeniu koncernu „Wampir“, jeden z głównych akcjonarjuszów powiedział łamaną polszczyzną „dziekuje“, gdy dawny, ustępujący z dyrektorów życząc powodzenia i dalszego rozwoju, rzekł w naszem, warszawskiem narzeczu „a mazeltop“. Pozatem Walne Zebranie uchwaliło, że każdy posiadacz przynajmniej 20 procent akcyj musi obowiązkowo conajmniej 2 tygodnie rocznie bawić w Polsce, bez różnicy czy w Krynicy, czy też w Zakopanem.

— A teraz najciekawsza dla mnie sprawa wynagrodzeń.

— Złośliwość ludzka nie ma granic, mówi się o tem, że dyrektorzy naczelni, przeważnie cudzoziemcy, pobierają miesięcznie 30 — 40 tysięcy, ale tak dobrze nie jest, pragnę zdementować te potworne wieści, więc niech opinja publiczna wie, że ci dyrektorzy, o których tak źle się mówi, z własnej i nieprzymuszonej woli, uznając potrzebę przetrwania kryzysu i nie chcąc zbytnio obciążać przedsiębiorstw wtedy, gdy się obcina pensje urzędnikom i robotnikom, postanowili, że pensja ich nie może przewyższać 25 tysięcy miesięcznie, łącznie już z tantjemami. Trudno, dziś nastały takie czasy, że wszyscy muszą przyciągnąć pasa!

*

— Czy mógłby mi Pan Sędzia udzielić wyjaśnień, dotyczących spraw kartelowych?

— Nie, nie mogę z różnych względów, ale skieruję Pana do źródła, w którem znajdzie Pan odpowiedzi na wszystkie zagadnienia — do Kodeksu Karnego.

. . . .

Otwieram Kodeks Karny, artykuł 98 par. a: Kto porozumiewa się z osobą, działającą w interesie obcego państwa lub organizacji międzynarodowej podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5.

— Ach więc ten artykuł mówi o łączeniu się naszych przedsiębiorstw z zagranicznemi w międzynarodowe kartele...

Art. 165 par. 1: Kto bierze udział w związku, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej, podlega karze więzienia do lat 3.

— Słyszałem o tem w czasie ostatniej sprawy kartelowej w Sądzie Najwyższym, też była mowa o jakichś mglisto zredagowanych zgłoszeniach tak, aby skrywały istotny cel umów...

— Dobrze, dotychczas wszystko jest mi zrozumiałe, ale dlaczegoż zawsze choć jedna firma zgłasza zawarte porozumienie do Rejestru w Ministerstwie Przemysłu i Handlu?

I na to znajduję odpowiedź w brzmieniu artykułu 97 par. 2: Nie podlega karze, kto wziąwszy udział w porozumieniu, doniesie o niem władzy powołanej do ścigania przestępstw, zanim władza dowiedziała się o porozumieniu i zanim wynikły jakiekolwiek ujemne skutki dla Państwa.

Czytam w dalszym ciągu.

Artykuł 263 par. 1: Kto cudze mienie uszkadza albo czyni niezdatnem do użytku podlega karze więzienia do lat 2.

— Rozumiem, to mowa o zakupywaniu przez kartele przedsiębiorstw jedynie w celu zniszczenia ich, lub unieruchomienia.

Rzeczywiście Kodeks Karny dał mi wyjaśnienia na wszystkie zagadnienia kartelowe.

*

Zwróciłem się do osławionego „pogromcy“ kupców z Kercelaka, „Taty Tasiemki“:

— Jaka jest Pańska opinja o kartelach?

— Kto jak kto, ale ja przecież nic złego powiedzieć nie mogę, bowiem uważam się za duchowego ojca naszych polskich karteli.

— Jakto?

— A to bardzo prosto, nikomu jeszcze u nas nie śniło się o kartelach, jak ja już zorganizowałem mój kartel na placu Kercelego, zresztą zgodnie z wszelkiemi zasadami kartelowemi. Ja byłem prezesem, były niezłe pobory i miałem biuro, które również wiele kosztowało.

Czy Pan sądzi może, że „przestój“ to dla mnie rzecz nowa? Ta tylko różnica, że ja robiłem taniej, nie za 700 miljonów, ale za 700 złotych, które dostałem od kupców skartelowanych, robiłem tym, co zostali poza kartelem taki „przestój“, że dziennie za złotówkę nawet nie targowali.

— To jednak poważne koszta poniosły te „przedsiębiorstwa skartelowane“?

— Eh, panie, komu opowiadać takie rzeczy, że współuczestnik kartelu płaci cośkolwiek, wiadomo, za wszystko zapłacić musi klient, dlatego też, gdy przestałem „pracować“, ceny odrazu spadły.

Tak, bo i mój kartel także Sąd rozwiązał...

Jerzy Zdziechowski

Przed podniesieniem zasłony

Czy słuszną miarą wartości jest miara, za którą można nabyć zawsze taką samą ilość złotego kruszcu, czy taka, za którą zawsze można nabyć taką samą ilość dóbr czy towarów?

Dla ludzi, którzy kupują lub sprzedają zboże, krowy, świnie, ziemię lub drzewo, a nie widzą często złota, przez całe życie, jaką korzyść dać może miara wartości, za którą można kupić zawsze taką samą ilość uncyj złota, ale w jednym roku dają za nią pół korca żyta, a w drugim już cały korzec?

Czy oszczędności, które składamy, mają jako cel zachowanie dla nas możności kupienia, gdy zechcemy, zawsze takiej samej ilości złota, czy zawsze takiej samej ilości dóbr? Mówmy jeszcze wyraźniej: za co człowiek, który schował do skrzyni w 1928 roku sumę reprezentującą wartość krowy, otrzymuje przywilej kupienia w kilka lat później, za te same banknoty, trzech krów? Ten jego zysk musi ktoś pokryć i pokrywa ten, który przez lata, gdy banknoty spoczywały w skrzyni, siał i orał w pocie czoła. W chwili, kiedy pierwszy może dojść do trzech krów, drugi doszedł do zera w dochodzie z uprawianej ziemi.

To jest istota haraczu deflacyjnego, pobieranego przez życie, bez rekursu i zwłoki, od warsztatów produkcji na rzecz kapitału ruchomego. Wymiar tego haraczu zależy od stopnia zniekształcenia pieniądza, jako miernika wartości dóbr, czyli od stopnia zejścia waluty złotej ze swego parytetu gospodarczego.

Czy naprawiać złotą walutę, czy nie?

Świat cały w poglądzie na to zagadnienie podzielił się na dwa bloki.

W krainach funta i dolara, nie zaprzestających zresztą wzajemnej między sobą walki, różnemi metodami odbywa się wielki proces naprawiania waluty. Jesteśmy świadkami cofania się funta i dolara do ich siły nabywczej w towarach z okresu 1927 roku. Ta siła nabywcza pieniądza ma usunąć niesprawiedliwy haracz deflacyjny i ma przywrócić naruszoną równowagę.

Druga część świata hołduje obecnemu złotemu parytetowi swych walut. Do t. zw. Gold Powers t. j. Złotych Mocarstw należy i Polska, która posiada w swym skarbcu emisyjnym złota, wartości około 53 miljonów złotych dolarów. Stany Zjednoczone zaś, które poza złotem, będącem własnością Skarbu amerykańskiego, posiadają w swym skarbcu emisyjnym złota wartości 3572 miljonów złotych dolarów, straciły prawo do zasiadania w gronie Złotych Mocarstw.

Gdy się zna mechanizm walki dolara, funta i franka, która rozpoczęła się za kulisami Światowej Konferencji Gospodarczej i która trwa dotąd; gdy się widzi, jak p. Montagu Norman przy pomocy wynalezionej przez siebie armaty pod nazwą Funduszu Wyrównawczego, siedząc przy swem biurku w Banku Anglji, obstrzeliwuje Prezydenta Roosevelta i w dniu, kiedy p. Rooseveltowi zależy na obniżeniu amerykańskiej waluty, ta waluta podnosi się w cenie; gdy się wie, że od takich lub podobnych machinacyj zależą ceny wszechświatowe i ilość żyta, którą polski kmiotek musi sprzedać, by uiścić podatek w gminie, — trudno nie uznać, że państwo w interesie swych obywateli ma prawo poprawiać swą miarę wartości, zniekształconą manewrami na dalekiej fali.

Złote Mocarstwa przyglądają się z oburzeniem harcom anglosaskim, ale haracz deflacyjny robi i robić będzie wśród nich coraz większe spustoszenia. Co jednak zrobią one, gdy tamci dojdą do stabilizacji swych walut na parytecie bliskim ich siły nabywczej z okresu przed kryzysem? Stanęłyby wtedy oko w oko dwie produkcje, jedna obciążona haraczem deflacyjnym, druga od niego wyzwolona.

To byłaby chwila kapitulacji Złotych Mocarstw.

* * *

Kto mógł się spodziewać, że kryzys ustroju kapitalistycznego będzie jednocześnie okresem kryzysu socjalizmu?

Można powiedzieć więcej: upadku socjalizmu.

Socjaliści wierzyli, że wszystkie formy gospodarki superkapitalistycznej nieuchronnie prowadzić będą do socjalizmu państwowego. Dla socjalistów burżujem był szewc, zatrudniający dziesięciu robotników. Ale burżuja nie dostrzegano już w anonimowych nadbudówkach przemysłowych czy finansowych, tworzonych przez koncentracje kapitałów.

Od czasu wojny socjaliści wytrwale zużywali swe ogromne wpływy polityczne, by zwiększać na całym świecie budżety państwowe. Zwiększać ilość otrzymujących świadczenia od państwa, a więc swoją popularność, a jednocześnie ciężarami nakładanemi na produkcję, rozstrajać ustrój, któremu się wypowiedziało walkę, to była istna gratka. Mechanizacja — owoc superkapitalizmu, oraz ciężary publiczne — owoc demagogji, podały sobie dłoń, by fabrykować bezrobotnych.

Bezrobocie odjęło socjalizmowi najważniejszą jego broń: strajk generalny, a zagadnieniu pracy dało taką wagę społeczną i polityczną, że z klasowego stać się ono musiało państwowem. Dziś w obronie interesów robotniczych skuteczniej przez swe organy interweniować może państwo, niż klasowe związki. Przed robotnikami to już się nie da ukryć.

W ramach istniejących ustawodawstw pracujący nie potrzebuje opiekunów, potrzebuje ich już tylko bezrobotny.

Stopień współczesnej cywilizacji pozwala. niestety. ludzkości pogodzić się doskonale z fizycznemi i moralnemi cierpieniami bezrobotnych. Strach przed wybuchem zbiornika nędzy i nienawiści mógłby podyktować jedynie doraźne środki pomocy, gdyż lekkomyślność sytych jest zawsze bez granic. Dopiero interes własny, interes sytych, może być tą dźwignią, przy której pomocy rozwiązane być może zagadnienie bezrobocia.

Ten interes zaczyna się zarysowywać.

Świat, który usunął przeszkody dla nieograniczonej produkcji, staje dotąd bezradny wobec zagadnienia, jak zwiększyć spożycie.

Człowieka w bezrobotnym najłatwiej dojrzeć w tem, że istota ta mogłaby jeść, pić, palić i przyodziewać się.

Genjusz ludzki, który wśród niezliczonej rzeszy żywych bezrobotnych stworzył sztucznego... Robota, nie będzie mógł nie spróbować przekształcić żywego... Bezrobota w sztucznego konsumenta.

I dlatego zobaczymy, że do cząstki dochodu społecznego będzie musiał być dopuszczony z prawa każdy człowiek, ofiarujący swą pracę i zdolny do niej.

Czy wtedy interwencja państwa nie będzie musiała pójść w kierunku korygowania błędów w rozdziale dochodu społecznego?

* * *

Przeczytałem w tych dniach, że na pewnym wiecu sędziwy gospodarz odmalowywał nędze rolnictwa, przypominając, jak to było na wsi polskiej dawniej i jak jest teraz:

Przed wojną za metr żyta można było nabyć 100 kg. soli, obecnie 20 kg., przed wojną 53 kg. nafty, obecnie 17 kg., przed wojną 35 paczek tytoniu, obecnie 6, przed wojną 42 kg. żelaza, obecnie 25 kg., przed wojną parę butów, obecnie najwyżej... jeden but! A co do podatków! Jednym metrem żyta pokrywano wszystkie należności z siedmiomorgowego gospodarstwa, a dzisiaj na ten cel spieniężyć trzeba siedem metrów.

Nie sprawdzałem dokładnie przytoczonych cyfr, może należałoby je uzupełnić indeksami zmian niedostrzegalnych dla gospodarczego oka. Ale czy warto się spierać i kto tym cyfrom zaprzeczać będzie?

Na własnej skórze czujemy, że są one prawdziwe. Nie potrzeba jednak dla odmalowania beznadziejnej sytuacji wsi polskiej sięgać pamięcią aż do czasów przed wojennych.

Gospodarz, przemawiający na wiecu, jeśli mu się dobrze powodziło w roku 1928, połową swych zbiorów i sprzedażą połowy produktów swej hodowli pokrywał robociznę, podatki i procenty od swego zadłużenia. Dziś nawet ci dawniejsi wybrańcy losu muszą dla pokrycia tych samych ciężarów zużyć całą swą produkcję rolną. Co im pozostaje?

Można śmiało powiedzieć, że obecne spożycie soli, cukru, nafty, skóry, żelaza, wełny odbywa się w Polsce kosztem niedopłaconej robocizny, niedopłaconych procentów i niedopłaconych podatków, dla których pokrycia w pełni nie wystarcza sto procent dochodu rolnika.

Napisałem kiedyś przed laty, że od wysokości ceny żyta w Polsce zależy wysokość budżetu Rzeczypospolitej. Nie myślałem wtedy, że dojdziemy do ceny, która w tak jaskrawy sposób maluje słuszność mego twierdzenia. Cena 14 złotych za centnar żyta w Warszawie i odpowiadający tej cenie poziom cen produktów hodowlanych druzgoczą budżet trzech i ćwierć miljonów gospodarstw wiejskich w Polsce. To musi w skutkach obniżyć stronę dochodową budżetu Państwa poniżej wydatków, stanowiących minimum egzystencji. Obecny poziom cen byłby wyrazem stabilizacji deficytów Państwa.

I dlatego sytuacja polskiego rolnika nie jest beznadziejna.

Dla rozwiązania zagadnienia deficytu budżetu Rzeczypospolitej trzeba będzie powędrować z Rymarskiej czy Krakowskiego Przedmieścia pod wiejską strzechę. Niejedno przykre wysłuchać, niejednego się nauczyć i zacząć od rozwiązania zagadnienia deficytu rolnika.

Frontem do zagrody włościańskiej w 1934 roku!

31.XII.1933

Dwubarwna mapa Europy

Pod sam koniec roku 1933, dwaj Anglicy nad Anglikami, bystrzy myślą jak dwie strzały i tnący słowem jak dwie brzytwy, G. K. Chesterton i G. B. Shaw, spierali się z sobą:

— Czy lepiej, by narodami rządzili przodownicy umysłowi, czy nie?

Chesterton powiada, że nie, bo przedewszystkiem najtrudniej z sobą się godzą, jak świadczy choćby to, że oni dwaj, G. K. Ch. i G. B. S., nigdy nie są w zgodzie.

Bernard Shaw zaś, który jest za rządami tych przodowników umysłowych, odpowiada, że nie myśli o takich świecznikach jak Gorkij lub Hauptmann lub Einstein lub Tagore, ale o ludziach, umiejących rządzić, a więc i godzić się.

Odżyła w tym sporze stara sprawa rządu najlepszych, która kłopotała już dawnych Greków z Platonem i Arystotelesem na czele, czyli... elita.

Lecz Chesterton i Bernard Shaw, różnie ją określając, nie wpadli na pomysł, że mogliby to być... kawalerowie orderów.

Trzeba im corychlej tę myśl podsunąć.

Prawdę mówiąc jednak, w tej sprawie elit swoiście dobranych, wedle barwy koszul lub odznak na nich, oraz rządów jednostek czy grupek, o nie opartych, panują dziś na Zachodzie bardzo już ustalone pojęcia.

Czytam sprawozdanie z ostatniego przedświątecznego posiedzenia Izby Gmin z 21-go grudnia 1933 i cóż widzę?

Wstaje poseł za posłem, z jednego, drugiego i trzeciego stronnictwa, mówi o polityce międzynarodowej, a każdy dzieli współczesną Europę nieodmiennie: demokracje i dyktatury.

Przewódca Labour Party, p. maj. Attlee, powiada:

— Istotą Ligi Narodów jest, by była ona demokratyczna (a democratic League) a nie przeobraziła się w święte lub niezbyt święte przymierze dyktatur (a holy hor or unholy alliance of dictatorships)...

Liberalny poseł p. Bernays:

— Zamysły p. Mussolini'ego w sprawie Ligi nic innego nie oznaczają jak dyktaturę (a dictatorship) Japonji, Niemiec i Włoch...

Lecz oto i zachowawca sir Edward Grigg:

— Dajcie nam ustrój bezpieczeństwa, w którym demokracje (the democracies) stanęłyby razem w obronie swej przeciw uderzeniu z jakiejkolwiek strony.

I drugi zachowawca p. Bothby:

— Wątpię, by Niemcy zechciały kiedykolwiek napaść na demokracje świata (the democracies of the world), jeśli będą wiedziały, że znajdą je zrzeszone dla odporu....

Kogóżby to nie uderzyło, że oto w Anglji, gdzie niechętnie się tworzy pojęcia ustalone, ten jednak podział jest już wkorzeniony.

A cóż dopiero we Francji, gdzie tak lubią wyraźne określenia, oraz w innych krajach zachodniej Europy.

Znaczenie tego podziału jest proste. Demokracja oznacza kraj, w którym naród bierze udział w rządach, a dyktatura taki, w którym naród jest odsunięty od wpływu na rządy. Podział dokonywany jest tak, że odrzuca się osłonki i jak cię widzą, tak cię piszą.

Nie jest to rzecz błaha, bo oto widzimy, że wedle tego podziału powstają skłonności doborów dla współdziałań międzynarodowych, a to dużo waży.

Stanisław Stroński.



Połączenie II-go i IV-go wydziału S.O.

Sędzia Kamiński naczelnikiem Sądu Pracy

W związku z reorganizacją instytucyj sądowych na terenie stolicy, nastąpi w warszawskiej magistraturze sądowej szereg zmian osobowych.

Fuzja Wydziałów II-go Handlowego i Wydziału IV Rejestracji Firm w warszawskim Sądzie Okręgowym dokonana zostaje z dniem 1 stycznia. Na czele rozszerzonego Wydziału Handlowego Sądu stanie wiceprezes Lauter. Dotychczasowy wiceprezes Wydziału IV, Skoryna, przejdzie na inne stanowisko.

Kierownictwo sfuzjowanego Sądu Pracy w Warszawie powierzone zostało sędziemu Kamińskiemu. Spośród dotychczasowych sędziów pracy w Warszawie przechodzi na emeryturę sędzia Sobolewski. Liczba sędziów zawodowych w połączonym Sądzie Pracy wynosić będzie 6 osób.

Przygotowania do wyborów

Wyborcy warszawscy otrzymają zawiadomienia

W przyszłym tygodniu rozpoczynają się w Warszawie pierwsze czynności przygotowawcze do wyborów samorządowych. W najbliższym „Dzienniku Wojewódzkim" Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy ukazać się ma rozporządzenie, dotyczące sporządzenia spisów wyborców w stolicy.

Rozporządzenie to upoważni Zarząd Miejski m. st. Warszawy do ułożenia spisów, sprawdzania danych o mieszkańcach za pośrednictwem rządców domów itp.

Centralne Biuro Mechanizacji przy Wydziale Ewidencji Ruchu Ludności od nadchodzącego tygodnia zaczyna pracę na trzy zmiany przez dodanie zmiany nocnej. Według przewidywań liczba wyborców w Warszawie wyniesie około 600.000 osób, do czego przyczynią się zmiany cenzusu wieku.

Po raz pierwszy wprowadzona będzie w Warszawie ciekawa inowacja, mająca na celu uniknięcie pomyłek w spisach osób, uprawnionych do głosowania. Wydział Ewidencji Ruchu Ludności roześle wszystkim wyborcom w połowie stycznia r. p. specjalne zawiadomienia. Zawiadomienia te zawierać będą dane personalne, jak wiek, czas zamieszkania w Warszawie itp. Osoby, które zawiadomień nie otrzymają, jak również osoby błędnie wciągnięte do spisu, zgłaszać będą mogły reklamacje do dnia 31 stycznia 1934 r.

Przy nowych wyborach samorządowych w Warszawie koszty sporządzenia list będą stosunkowo nieduże, dzięki nowej organizacji meldunków. Wyniosą one tylko od 75 do 100.000 złotych.

Wycofywanie

starych 20-złotówek

Od Nowego Roku rozpocząć się ma wycofywanie z obiegu pieniężnego banknotów 20-złotowych starego typu, emitowanych w latach 1926/29. Stare 20-złotówki usunięte będą z obrotu.

Bank Polski i kasy skarbowe przyjmować będą do końca roku 1934 do wymiany wycofane z obiegu monety 1-złotowe srebrne. Srebrne 2-złotówki duże, wymieniane będą do końca stycznia 1935 r.

Zajścia uniwersyteckie

przed sądem

Zakończone zostało śledztwo w pierwszej serji spraw o zajścia na Uniwersytecie Warszawskim, które miały miejsce w październiku i listopadzie r. b. Sporządzony już został akt oskarżenia przeciwko dwu drukarzom, Kolankowskiemu i Siezarkowi, którzy odpowiadać mają za udział w bójce podczas zajść studenckich i zadanie ciężkich uszkodzeń cielesnych. Bójka ta miała miejsce przed gmachem Muzeum Przemysłu i Handlu, gdzie odbywają się wykłady pierwszego roku prawa. Pierwszy proces o. zajścia uniwersyteckie znajdzie się na wokandzie sądowej w nadchodzącym miesiącu.

Po raz piąty...

Przedłużenie rokowań

polsko-niemieckich

Zakończenie trwających od dwóch miesięcy rokowań gospodarczych z Rzeszą niemiecką w sprawach celnych spodziewane jest dopiero w drugiej połowie stycznia roku nadchodzącego. Naskutek przedłużania się tych rozmów konieczne się stało przedłużenie po raz piąty czasowego porozumienia w sprawie niewydawania nowych ograniczeń importowych. Prowizorjum to sprolongowane zostaje do dnia 15 stycznia roku 1934.

W. Zaleski

Jest tylko jedna przyczyna...

Ludzie lubią rozmaitości. Dlatego właśnie każdy z ekonomistów podaje inne „przyczyny kryzysu“. Jedni twierdzą, że wszystkiemu winna mechanizacja, inni że chodzi o zbyt niski poziom płac, inni znowu, że ciężary publiczne są za wysokie. Niektórzy mówią, że jest nadprodukcja, są i tacy, którzy winą obciążają kartele, co znowu nie przeszkadza innym w twierdzeniu, że gdyby państwa do niczego się nie mieszały i kartelom dały spokój, żadnego kryzysuby nie było. Poważni ekonomiści utrzymują, że przyczyną kryzysu jest brak złota, przeciwnicy ich wykazują niemniej przekonywująco, że złota wcale nie jest za mało na świecie. Pozatem istnieje jeszcze 1001 racyj, wyjaśniających dlaczego jest źle.

Przy tylu wyjaśnieniach wszystko jest zupełnie ciemne. A ludzie takby się chcieli wreszcie dowiedzieć prawdy, by móc jakoś przesileniu przeciwdziałać! Chcieliby wiedzieć i zwątpili w wartość nauki, która zamiast jednej odpowiedzi daje ich tysiąc.

Spróbuję dać jedną odpowiedź. Czy to nie zbyt śmiały zamiar? Może. Zdobędę się jednak na odwagę, a to dlatego, że na pytanie, co jest przyczyną zła, zamierzam dać odpowiedź bardzo starą i bardzo — prostą.

Przyczyną zła jest zło.

Nie brak złota, lecz nadmiar zła. Nie wierzycie mi? Powiadacie, że to naiwne? Płytkie? Dobre dla kucharek? Nienaukowe? Zbyt proste?

Wcale nie głupi ludzie nauczyli mnie, że celem nauki jest wytłumaczenie wielu skomplikowanych zjawisk przy pomocy prostych praw ogólnych. Ponieważ zjawiska gospodarcze są wyłącznie rezultatem działań ludzkich (bez udziału czynnika ludzkiego nie byłoby zjawisk gospodarczych) przeto słuszniej będzie szukać przyczyn przesilenia — w ludziach, niż gdziekolwiek indziej — naprzykład w ilości złota, lub urodzajności gleby. Przesilenie bowiem ma charakter ogólnego i głębokiego wstrząsu. Trudno przypuszczać, by mogło być wywołane czynnikami zewnętrznemi, niezależnemi od woli ludzkiej.

Część ekonomistów lubi rozpoczynać swoje badania od analizy zjawisk stosunkowo mało skomplikowanych, by tą drogą dojść do praw, które następnie można przenieść na dalsze bardziej skomplikowane. Stąd występuje w niektórych działach ekonomicznych Robinson Krusoe bez Piętaszka i z Piętaszkiem.

Gdyby Robinson Krusoe, powiedzmy Robinsohn, był człowiekiem z gruntu złym, a Piętaszek nie lepszym, staraliby się obaj tak urządzić, by jaknajmniejszym wysiłkiem dojść do zdobycia żywności. „Niech sobie Piętaszek upoluje zwierzynę, a ja przez ten czas będę odpoczywał“ — rozumowałby Robinsohn — „potem już odbiorę mu część żywności“. Oczywiście postępowanie takie skłoniłoby Piętaszka do ostrożności. Nie pozwoliłby zabrać sobie żywności. Walczyliby, co nie byłoby przyjemne.

Gdyby wreszcie obaj potrafili się zabezpieczyć przed kradzieżą żywności, teżby nie było raju. Jednego dnia Robinsohn miałby żywności poddostatkiem, a Piętaszekby głodował, zaś następnego dnia Piętaszek byłby syty, a Robinsohn głodny.

Gdyby natomiast obaj pustelnicy, to jest Piętaszek i Robinson, byli ludźmi uczciwymi, mogliby wszystkie siły skupić na zdobywanie żywności, którąby później sprawiedliwie dzielili między sobą.

Oczywiście dzięki temu mieliby żywności więcej i jeden nie głodowałby kosztem drugiego. W ten sposób udowodniłem, jak mi się zdaje, że w gospodarstwie, złożonem z dwu ludzi miałby miejsce kryzys, i to strukturalny, gdyby obaj pustelnicy byli nieuczciwi. Kryzys ten przeszedłby, gdyby obaj zaczęli postępować w sposób zgodny z moralnością.

Przypuśćmy teraz, że na wyspę, zamieszkałą przez Robinsona i Piętaszka przybyło jeszcze 20 ludzi. Z tych 10 poczciwców i 10 bandytów bez skrupułów, ale zato z rewolwerami. Wówczas stosunki takby się ułożyły, że poczciwcy pracowaliby dla bandytów. Pozostawaliby pod terorem.

W takiem gospodarstwie w żaden sposób nie uwierzonoby teorji, doszukującej się zła w nieuczciwości ludzkiej. Przecież ludziom nieuczciwym powodziłoby się znacznie lepiej!

Podobnie bywa w życiu społeczeństw współczesnych. Z tego, że ludzie biedni a uczciwi żyją pod władzą ludzi mniej uczciwych, wyciąga się wniosek, że uczciwość jest czynnikiem pogłębiającym przesilenie. Jakeśmy wykazali na prostym przykładzie współżycia dwóch ludzi hipoteza ta jest błędną. Chodzi poprostu o to, że na jednem terytorjum nie mogą z sobą współżyć dwie grupy ludności: uczciwa i nieuczciwa.

W takiem społeczeństwie warstwa uczciwa powinna stać się mniej... poczciwą i zrobić porządek. Wtedy minie kryzys.

Postaram się jeszcze wzmocnić moje rozumowanie kilku przykładami.

Niektórzy ekonomiści twierdzą że przyczyną przesilenia jest kryzys zaufania, a w związku z tem upadek kredytu. Otóż gdyby wszyscy ludzie na świecie byli idealnie uczciwi, żadnego kryzysu zaufaniaby nie było. Wierzyciel przyszedłby do dłużnika i zapytał:

— Może pan oddać dług?

— Nie — odparłby dłużnik. Siła nabywcza pieniądza wzrosła, więc oddam panu tylko połowę. Nie będzie pan przez to uboższy, niż przed przesileniem, gdyż 1000 zł., które panu dam teraz znaczą tyle, co 2000 zł. przed pięciu laty.

Wierzyciel musiałby się zgodzić. Obaj byliby zadowoleni.

Dziś wierzyciel żąda całej sumy długu, chociaż to jest więcej, niż mu się faktycznie należy. A dłużnik? Dłużnik przepisuje majątek na żonę i nie płaci nic. Jeżeli natomiast jest uczciwy, to niesłusznie traci cały majątek.

Albo naprzykład ciężary publiczne. Poważni ekonomiści twierdzą, że właśnie wskutek zwiększenia ciężarów publicznych jest kryzys. Może.

Trzeba jednak być człowiekiem z gruntu złym, by piastując wysokie godności zamykać oczy na nędzę mas, niezdolnych do płacenie. Jest tu tylko pewna trudność. Czy naprawdę niezdolnych?

Otóż niewątpliwie są tacy, którzy mogliby i powinniby płacić więcej niż płacą. Naprzykład różne spółki, ukrywające dochód w postaci „odsetek od kredytów“. Albo kupcy fałszywie zeznający dochód. Wogóle jest tego wcale dużo. Stosuje się więc „domniemanie“, że płatnik jest nieuczciwy — może płacić, a nie chce. Tak przyzwyczailiśmy się do tego, że nikt się temu nie dziwi. Jeden z moich znajomych zeznał przed paru laty uczciwie swój dochód. Urząd Skarbowy podwyższył mu wymiar do połowy. Od tego czasu mój znajomy „nauczył się rozumu“ stale ukrywa połowę dochodów — a podatek płaci rozmaicie: raz władze uznają jego zeznania za prawdziwe, innym razem nie są tak łatwowierne.

Rezultat? Państwo nie wierzy podatnikowi, a podatnik oszukuje państwo. Wymiar podatków staje się ogromnie kosztowny.

Czyż szeregu kosztownych dziedzin gospodarki publicznej nie możnaby skasować, gdyby ludzie byli lepsi? Naprzykład ubezpieczenia społeczne.

Albo kartele jako przyczyna kryzysu. Przecież zatrzymywanie fabryk, wyrzucanie na bruk ludzi łaknących pracy, niszczenie zasobów dóbr, byleby utrzymać „sztywną cenę“ — to wszystko jest nieuczciwe albo niemoralne.

A spekulacje kapitału finansowego? Polegają one na tem, że gra prowadzona jest cudzemi pieniędzmi. Uda się — zarobi tylko spekulant. Nie uda się — straci spekulant, ale przedewszystkiem szeroka publiczność. Spekulować można na własny rachunek, swojemi pieniędzmi. Spekulacja przy której właściciel pieniędzy nic nie zarobi w razie jej powodzenia jest oszustwem.

•

Doktryna, wedle której postępowanie w myśl dobrze zrozumianego interesu własnego zapewni szczęście ludzkości była błędna. Płacimy straszną cenę za błąd starego ekonomisty Smitha. Cena nie będzie jednak za wysoka, gdy przekonamy się, że dla przezwyciężenia przesilenia trzeba zacząć — miłować bliźniego. Bardzo to dziwnie brzmi w uszach ekonomisty. Wiem. Ekonomiście nie wypada pisać rzeczy — prostych i jasnych. Miłość bliźniego jest pojęciem nienaukowem. Ale czy raz na rok, na Nowy Rok, nie można zrobić wyjątku? Czy nie można życzyć Polsce — przewrotu moralnego?

Walka wśród protestantów

Bunt niemieckich pastorów

Lutersey „biskupi krajowi“ Bawarji, Badenu, Wirtembergji, Hesji i Hannoweru, przybyli przed samemi świętami Bożego Narodzenia do „biskupa Rzeszy“ w Berlinie, dr. Müllera, i złożyli mu ultimatum, w którem stwierdzili, że nie będą mogli uznawać nadal jego autorytetu jeżeli do soboty, 23 b. m., t. zw. Ministerjum Kościelne nie zostanie zreformowane w myśl ich życzeń. Do ultimatum tego przyłączył się Związek Pastorów Opozycyjnych, liczący 4.900 członków. Opozycja domaga się przedstawicielstwa w Ministerjum Kościelnem, odpowiadającego jej sile liczebnej.

Prawie równocześnie „biskup“ Chichester wystosował do „biskupa Rzeszy“ Müllera list, w którym protestuje przeciwko prześladowaniu opozycji teologicznej w niemieckich gminach ewangelickich oraz przeciwko dyskryminowaniu pastorów żydowskiego pochodzenia. W odpowiedzi na ten list Müller w bardzo uprzejmem piśmie, zapowiadającem reorganizację Ministerjum Kościelnego, zaznaczył, że zarządzenia, wydane w związku z realizacją głośnego paragrafu o aryjczykach, zostały wstrzymane.

Marjan Grzegorczyk

Wśród mgły

Rozmowa prześlizgiwała się chaotycznie po rozmaitych tematach, jak zwykle w liczniejszem towarzystwie.

— A redaktor czemu milczący? — zagadnęła mnie jedna z pań.

(Nie znam wypadku, aby dziennikarzowi udało się uniknąć tego niezmiennego pytania, które jednak stanowi z reguły tylko formułkę wstępną, aby się ludzie sami mogli wygadać).

— Pewnie już myśli nad artykułem noworocznym — odparł za mnie siedzący obok aktor. — Swoją drogą, nie zazdroszczę wam tego wygłupiania się na zamówienie. My wprawdzie po sto razy gadamy to samo, ale przynajminej sami nie potrzebujemy pisać tekstu....

— Bo i co tu można napisać?— rozległo się od stolika brydżowego, gdzie właśnie skończono ostatniego robra i odczuwano potrzebę rozruszania nieco skołkowaciałych języków. — Kryzys coraz cięższy, podatki gniotą, żyto po psiej cenie — i tak rok po roku wkółko. Żebyśmy tam coś przynajmniej naprawiali w tej polityce, a to tylko człowiek się boi każdej nowej ustawy, że mu znowu coś utrudnią i znowu coś każą płacić. Można się chyba pocieszać tylko tem, że jak mawiał Witos, „będzie jeszcze gorzej“.

Mówiącym był wuj gospodarza, oczywiście — obywatel ziemski.

— Tak nie można — zaoponował mu drugi. — W naszej polityce krystalizuje się coraz bardziej konsekwentna planowość, która już wydaje zbawcze owoce. Przechodzimy kryzys o wiele lżej od innych państw.

— Co tam radca wiesz o kryzysie — obruszył się ziemianin. — Podawali wam teraz rozmaite dodatki i możecie gwizdać sobie, ale z nas zato ostatnią skórę ściągają. Do djabła z całą tą planowością — czy nie tak, inżynierze?

— U nas w fabryce — odparł zagadnięty — doszli do wniosku, kiedy się kryzys zaczął, że przyczyną zła jest brak planu. Więc się zabrano do statystyk, ewidencyj, wykresów, kontroli, a w rezultacie coraz więcej towaru leżało na składzie i coraz więcej ludzi trzeba było redukować. Teraz czekamy jeszcze parę miesięcy, kiedy nam za podatki fabrykę rząd przejmie: niech się radcowie dalej kłopocą...

Rozmowa stawała się coraz gorętsza i powszechniejsza.

— A jednak prąd dyktatury wieje dziś przez Europę — zauważył radca.

— Bo się wszędzie znajdują ludzie, którzy skombinowali, że w ciężkich czasach najpewniejszym interesem jest państwo — zacietrzewił się ziemianin — i wystarczy je opanować, aby sobie i swoim zapewnić stosunkowo najlepsze warunki. Wszystkim zaś innym mówi się teoretycznie: „Przetrwajcie...“. Formułka taka sama, jak to „Niech Pan Bóg opatrzy“, gdy się chcemy odczepić od dziada.

— Wszelako Hitler...

— I cóż Hitler? Podjudza Niemców, że jeśli chcą żyć lepiej, muszą wejść na drogę nowych wojen zaborczych. Mussolini robi to samo, choć w innej formie. A w Bolszewji ludzie od lat piętnastu żyją w najgorszej nędzy, czy był kryzys, czy go nie było.

— Za dużo mamy ludzi — wmieszał się inżynier. — Może to i dobrze, że się nasz przyrost naturalny zmniejsza: co za postęp z rozmnażania się nędzy?

— Niebezpieczna jest taka zbiorowa depresja psychiczna — odezwał się milczący dotąd profesor. — Powinniśmy dążyć do rozbudowy małych warsztatów...

— A dążymy akurat do ich wyniszczenia — przeciął ziemianin.

Z drugiego końca salonu doszedł mię głos aktora:

— Bo my właściwie już nie jesteśmy potrzebni. Kultura staje się luksusem...

Ktoś złapał mię za guzik od marynarki:

— A ja mówię redaktorowi, że się skończy na jakiejś wielkiej wojnie lub wielkiej zarazie: tak już nieraz bywało. Za dużo mamy ludzi...

To inżynier wysnuwał swoje pesymistyczne horoskopy.

*

Kiedy wracałem do domu, mgliło na dworze. I przypomniała mi się nowela Witkiewicza „Na przełęczy“, kiedy to dwóch zabłąkanych turystów przez całą noc przesiedziało okrakiem na niewielkiej skałce wśród łąki, bo rzucane kamienie padały bezgłośnie w mech i myśleli, że są nad bezdenną przepaścią.

Czy jesteśmy na przełęczy ponad zdradliwemi przepaściami, czy na niewielkiej skałce, z której łatwo będzie zejść w dolinę, gdy się mgła rozwieje? Niewiadomo. Jedno jest pewne: mgła...

TŁUMNIE, SZUMNIE I WESOŁO BĘDZIE W SYLWESTRA W COLOSSEUM

Jedyną w swoim rodzaju, a przez to i bezkonkurencyjną będzie szalona zabawa w noc Sylwestrową w „Colosseum“. Tego nie było i chyba już nigdy nie będzie. Dowcip, humor, satyra i śmiech! Taniec, chór i akrobacje! Wszystko razem, wszystko zgrupowane. Najwybitniejsi i najdowcipniejsi autorzy i aktorzy polscy podali sobie bratnie dłonie, żeby wspólnym wysiłkiem rozbawić publiczność. I to rozbawić do szaleństwa. Pomysł jest niezwykle oryginalny i przedstawia historję powitania Nowego Roku w latach 1910, 1920 i 1933. Przewinie się operetka „Aquarium“ variéte, cyrk, rewja, przez scenę przejdą uzbrojeni w najnowszy repertuar tacy artyści, jak Lucy Messal, Redo, Mierzejewski, Zdzitowiecki, Zizi Halama, Parnel, Malicka, Zbyszko Sawan i wielu, wielu innych.

Zobaczymy! Połkniemy tysiące pigułek śmiechu. Wobec szalonego zainteresowania publiczności program ten odegrany zostanie 2 razy o godz. 9.45 i 12-ej w nocy. Bilety od 1 zł. sprzedają „Icar“, „Orbis“ i „Colosseum“. (Kom.)

Aide-mémoire

Francja interwenjuje w Niemczech

PARYŻ, 30. 12. (PAT.). Minister Paul-Boncour odbył dziś konferencję z ambasadorami Francji w Berlinie i Londynie.

Ambasador francuski w Berlinie François Poncet powraca dziś do Berlina. Po przyjeździe złoży on natychmiast kanclerzowi Hitlerowi oficjalne oświadczenie. Treść tego oświadczenia ustalona została w aide-mémoire, które również François Poncet przedłoży Hitlerowi.

Adolf Nowaczyński

Wschodzące Słońce

... to inaczej przedstawia ...stwo Wschodzącego Słoń... ...cnie, objeżdżającemu je ...emu wynalazcy Radja, in... ...wi Marconiemu, dzień w ...pono zdającemu sprawę z ... swemu wielkiemu Il Du... ... jak inaczej prezentowało ...odemu dziennikarzowi ir...iemu, Hearnowi, urodzo... ...na greckiej wyspie Lofca... który, ożeniwszy się z Ja...ą Secuco i przybrawszy i nazwisko Jacumo Koidsu... rozpoczął opisywać i... od...wać kraj kwitnących śliwek, ...jabłoni i karłowatych, miniaturowych, lilipucich ogródeczków.

50 lat różnicy

Pięćdziesiąt niecałe lat różnicy, a co za zmiany, co za zmiany! Trzydzieści lat temu zmarł (1904) Lofcadio - Hedru - Jacuimo - Koidsumi, zostawiając po sobie omal 20 tomów, poświęconych wyłącznie urokom i urodom Japonji, kilka zaś tygodni temu zmarła wdowa po nim, czczona przez cały naród staruszka, ongiś piękność, Secuco Koidsumi. Oboje należą już do całkiem innej epoki historycznej. Książki Lofcadio Hearna już nie mają nic wspólnego z dzisiejszą Japonją, bo przedstawiają dawną, patryarchalną, sielsko - anielską, poetyczno - romantyczną, malowniczą i malarską. I w książkach tych próżnoby szukał wśród pochwał i ekstaz pochwały dla tego, co dziś najpiękniejsze i najdonioślejsze — to jest pochwały dla armji i marynarki japońskiej, to jest właśnie tego, co jest wschodzącem słońcem dziejowej roli i posłannictwa Nipponu. A to właśnie danem jest teraz oglądać i podziwiać najgenialniejszemu wynalazcy naszej ery, senatorowi G. Marconiemu.

Centralna figura

Do jądra samej rzeczy przechodząc, chcemy tu zwrócić uwagę na najbardziej fascynującą postać całej do stu miljonów dochodzącej „skośnookiej" rasy, to jest na generała Araki. Pełno o nim teraz w całej prasie światowej, tak jak ongiś pełno było już przed marszem na Rzym o Mussolinim i jak w poprzednich latach pełno o Hitlerze, o Roosevelcie, o de Valerze. O starej sztuce japońskiej naczytaliśmy się ongiś sporo. O teatrze japońskim wiemy wiele. O literaturze także. O obyczajowości i oryginalności też wcale dużo. O wojowniczości i rycerskości japońskiej także są całe tomy. O przewspaniałej dynastji cesarskiej, która dotychczas dała temu państwu 129 regentów (mikadów), wiemy też szczegółów wiele. Marynarka japońska zaimponowała światu już ćwierć wieku temu, niszcząc flotę caratu. Dyplomacja japońska idzie rangą zaraz po watykańskiej, w dość dalekim dystansie zostawiając w tyle plejadę okazałych sklerotyków z „Foreign Office", podpierających się na rozmaitych żydach, często spod najciemniejszej gwiazdy. To, co teraz przedewszystkiem godne jest, to ten generał Araki.

Zapewne, że są jeszcze i inni marszałkowie, admirałowie, generałowie, których nazwiska wnet już nabiorą takiego blasku, jaki ongiś mieli Kuroki, Togo, Katajama i tylu tylu innych polskiemu uchu dozgonnie miło dźwięczących. Zapewne, że są wśród tej elity paladynów cesarskich tacy, jak marszałek Muto, jak Hisikari, Kabajama, Okamura (remember! remember!), ale jednak Araki już teraz zaczyna skupiać na sobie uwagę całego świata, całej ludzkości. Zapewne, że może wnet wybije się na plan pierwszy obok pułkownik Kabajama, faszysta integralny wśród wysokich dostojników armji, tak jak z cywilów program integralnego faszyzmu od niedawna reprezentuje Joosuke Matsuoko, eks - konserwatysta i eks - genewski dyplomata. Zapewne, że wielkie zasługi ma gen. Okamura, finiszujący dość trudny i skomplikowany sojusz z poharatanemi nieco Chinami. Wielka przyszłość czeka podobno gen. Hisikari, organizującego dywersyjne państwo Mandżuko, rezerwat niejako byłego cesarstwa chińskiego... Teraźniejszość w każdym razie należy cała i jest w rękach czterdziestokilkoletniego generała Araki.

Ale bo też ciekawy człowiek, ciekawy! Zna się go już dobrze z podobizn i z karykatur. Sylweta conieco gen. Weyganda. Z wąsami jest taka sprawa, że są także nieco komiczne: Hitler ma mały plastronik czy muszkę pod nosem, a potem nic, pusto. Araki ma pustkę pod nosem i to dość szeroką a potem zaczynają się długie zawiesiste wąsiska w stylu mongolskim a może dżingischańskim. A cała siła i potęga także w oczach, dalej w legendzie, dalej w tem, że za nim stoi cała armja, w pierwszej godzinie mobilizacji, wynosząca siedem miljonów, a w przyszłości obok całej armji może stanąć i cała... Azja.

Sawwa Daniłowicz...

To „wschodzące słońce" jest bardzo interesujące i to z naj a najrozmaitszych powodów. Najpierw dlatego, że jest to Sawwa Daniłowicz Araki. Sawwa, to rosyjska słowiańska wersja imienia Sądao. Mówi się Sawwa Daniłowicz, bo nadchodzący dyktator jest prawosławnym! W Japonji minister wojny prawosławnym! Nic na to nie można pomóc. W niedzielę i święta generał Araki jedzie się modlić do katedry prawosławnej w Tokio. Inni generałowie w świątyniach i pagodach. Kilku w katolickim kościele, a Araki w katedrze prawosławnej. Jeżeli w konserwatywnej, tradycjonalistycznej, pobożnej Japonji ministrem wojny i majordomusem cesarstwa mógł zostać stosunkowo młody Chrześcijanin, to jest już chyba jawny dowód tej siły, jaką promienuje... Shintoistyczna, bigoteryjna dynastja ster największej militarnej potęgi świata oddaje w ręce... Chrześcijanina. I historja może urządzi kiedyś takie widowisko, że przeciw grupie japońskich generałów z prawosławnym na czele stanie grupa rozmaitych bezreligijnych żydów z Litwy, Ukrainy, Białorusi, Kaukazu, Polski... z... Gruzinem na czele...

Po Samurajach — syn chłopa

Sawwa Daniłowicz Araki pochodzi z ludu, z chłopów. W państwie t. z. Shogunatu, to jest patronatu najstarszej arystokracji świata nad dynastją i rządami, w kraju książąt, wicehrabiów, markizów i baronów — ministrem wojny i już omal czy już wnet dyktatorem nie jest żaden prawnuk Samurajów, ale syn chłopów głodujących przy swym ryżu, przy swych ślimakach i krewetkach. Nie tylko idzie z ludu, ale jest ludowcem, wyraźnie forytującym na wysokie dostojeństwo wojskowe „ludzi z prosta". Z tego też powodu za nim jest nie tylko cały korpus oficerski, ale i cała młodzież mocno antyfeudalna i antykapitalistyczna, ludowa, ale narodowa, nacjonalistyczna w każdym calu — po naszemu obwiepolska. A za nią i inteligencja i naród w terenie.

Gdy przyjdzie do czego...

I grubo myli się pewien przepędzeniec z Sowietów, obrotowy Judasz, podwójny Azef: Lew Dawydowicz, twierdzący z uporem maniaka, że za Sawwą Daniłowiczem i „kliką militarną" nie stoi i nie stanie cały naród japoński jak jeden mąż. Owszem, jest bieda, jest nędza po wsiach japońskich, ale niema ludożerstwa, jak w południowych Sowietach (Ukrainie), ani niema jednak egzekucji z karabinami maszynowymi, bombami i trującemi gazami, jakie mają miejsce wobec farmerów w współrządzonych przez Schylochrację Stanach Niezjednoczonych A. T. Gdy przyjdzie co do czego, to pójdą w dywizjach i komuniści japońscy może aż pod Bajkał, jak to już było w planie w r. 1918-ym i tylko przypadeczkiem się nie spełniło.

Filipiny takoż

Wszyscy Filippiny też są cztery razy bliżej Japonji, jak... Kalifornji z jej zwyrodniałymi do szpiku kości milionerami. Poprzecinać drogi handlowe wszystkim linjom okrętowym amerykańskim też nie będzie znów tak trudno. Kanału panamskiego też trzeba będzie, co się zowie, bacznie pilnować, skoro na przykład, co dopiero czytało się w prasie amerykańskiej taki ot telegramik:

CRISTOBEL, Strefa Kanału Panamskiego. — Kapral Armji Amerykańskiej, Robert Osman, został uznany winnym kradzieży dokumentów, zawierających tajemnice wojskowe, odnoszące się do obrony kanału Panamskiego, które — jak prokuratorja zarzucała — starał się następnie sprzedać komunistycznej grupie w New Yorku. Osman przyznał się do odpisania tajnych dokumentów, które — jak zarzucał akt oskarżenia — usiłował przesłać do Newyorskich komunistów, ale przeczył jakoby on dokumenty wysłał. Zeznał on, że urodził się w Warszawie, w Polsce, że „jest żydem i, że zawsze interesował się działalnością komunistyczną.

Międzynaród nie lubi...

Ileż to takich i tym podobnych Ossmanów znaleść by się mogło w Ameryce tego dnia, kiedy wiecznie niespokojnym elementom świata udałoby się podjudzić Amerykanów do wojny z cesarską, monarchiczną, religijną, rycerską Japonją, nie posługującą się w swej ekspansji przemysłowo - handlowej wybranym międzynarodem, niedającej więc zarobić różnym „młodzieńcom żydowskim", a temsamem zasługującej na karę, na zemstę, na chajrem i na pogrom. To też i Trocki i Einstein bardzo nie lubią Wschodzącego Słońca, szczególnie od kiedy Japonja wypięła, to co trzeba, na genewskie Jerycho. Zaczem i generała Araki też pod sercem nie nosi cały międzynaród aż do najdrobniejszego bachorka z Whitechapel z Magnolia - Street lub z tego miasta gdzie się... Kapral Ossman urodził...

A i pisze też

Jeszcze jednego sympatycznego rysu dodaje Sawwie Daniłowiczowi Araki dla nas piszących i to także, że pan generał od czasu do czasu pisuje. Wydał książkę p. t. „Kodo". To są zdaje się takie rozmyślania, takie „Myśli Nowoczesnego Japończyka" o teraźniejszości i przyszłości, o odchodzącym kapitaliźmie i odchodzącym parlamentaryźmie, o industryalizacji, o patrjotyźmie, no i o tem, że jak Ameryka dla Amerykanów (nie dla Amerykchnów) tak i Azja dla azjatyckich autochtonów. Zdaje się, że z tego dzieła generała Araki dużo ziarenek poszło w akademicki „Obwiepol" tamtejszy, w t. zw. Takamadran, w „Ligę Oficerów i Młodzieży" i w tym podobne organizacje. Tym wszystkim dzisiejszy gabinet wicehrabiego Saito już nie odpowiada, nie wystarcza, gdyż chcą oni rządów silnej ręki.

W Japonji rocznie rodzi się więcej dzieci, jak w Stanach Zjednoczonych, w Australji i w Wielkiej Brytanji (bez dominjów) razem. Trzeba tedy i ziemi i pracy i warsztatów, przestrzeni i żywności. To nie są żarty. Minęły czasy lamp gazowych, welocypedów i popisów oratorskich. Australja bardzo ładny kontynent i dużo w nim miejsca. Mongołowie też chcą niepodległości i Muzułmańskie państwo też w tych okolicach się przyda. Za znaną kolej'ę wschodnią czerwoni carowie z Kremla chcą poprostu 30 miljonów funtów. Wszystkoby gotowi odstąpić, byle mieć święty spokój i byle nie za dużo aeroplanów z wschodzącem czerwonem słońcem (na białem polu!) latało wciąż nad Władywostokiem.

Jak z tą koleją?

Poprzedni gabinet gotów był za tę kolej dać jedną dziesiątą część tej sumy. Dla okazania swej „dobrej woli" w pertraktacjach we wrześniu pozapakowano do ciupy kilkudziesięciu sowieckich dygnitarzy kolejowych. Wtedy nawet Kaganowicz się zirytował: „Nie probujcie na nas swej siły, bo się sparzycie". Potem przyszły i bardzo poważne oficjalne pogrożenia. Sam Mołotow. Poczem jednak „kancy w wodu". Dygnitarze - kolejarze siedzą nadal w więzieniach, a nad Władywostokiem dzień i noc fruwania.

Generał Araki za tę kolej nie daje ani złamanego yena: „Odbierzemy sami, bo nam potrzebna".

I wogóle jest bardzo stanowczy i arbitralny. W stosunku do Waszyngtonu też nic przypomina w niczem Madame Butterfly, przygotowującą grzecznie herbatkę zdrajcy Pinkerthonowi... Wszystkie wyspy fortyfikują w dzień i w noc, że aż miło. Krążowników buduje się też coś nie coś. Czołgów już jest pod dostatkiem. Maszyn do oblatywania sporo. Młodzież cała, chłopska i miejska, rwie się i drży ze zniecierpliwienia. I zwycięstwo i śmierć na polu chwały uśmiechają się do nich całkiem jednakowo. O „konfliktach" między... piechotą a marynarką, między cywilnym a wojskiem, między miastem a wsią, wiadomo jest tylko w New - Yorku i w innej twierdzy Chazarów. W Tokio nic o tem nie wiedzą. W Tokio wiedzą tylko, że na zegarze dziejów nadchodzi godzina Nipponu. Słońce wschodzi. Czerwone na **białem** tle.

Cuda medycyny współczesnej

Wywiad z doktorem Gillet'em

Paryż, w grudniu.

W szary, mroźny poranek zimowy przybywam na avenue Villiers, położoną w jednej z piękniejszych dzielnic Paryża.

— Mam dziś wywiad z dr. Gillet.

— Proszę panią.

Dostaję się windą na pierwsze piętro: ogromny salon, stylowe meble, cenne dywany, ryciny z XVIII wieku pociągają oko. Pomimo wczesnej godziny napływają pacjenci.

Po chwili przychodzą po mnie; przybywamy na drugie piętro; chwila jeszcze w poczekalni, gdzie na stolikach spoczywają dwa ogromne in-folja (wycinki z prasy o metodzie i leczeniu dr. Gillet), następnie proszą mię do gabinetu.

Dr. Gillet to brunet, szczupły, o szlachetnych, regularnych rysach, oczy głębokie i żywe, twarz myśliciela i artysty, entuzjastyczna, chwilami jakby natchniona.

— Co pani chce, żebym pani powiedział? — zapytuje z uśmiechem.

— Co pan chce, żebym powiedziała od pana moim Czytelniczkom? — odpowiadam tem samem pytaniem.

— Prawdę. Trzeba zawsze mówić tylko prawdę — oświadcza dr. Gillet.

Nerw sympatyczny

— Słyszałam, że pan robi cuda?

— To nie ja robię cuda; robi je „le grand sympathique", nerw sympatyczny, od którego całe nasze życie zależy, który zarządza zarówno naszemi funkcjami odżywczemi, jak pracą mózgu; bez jego udziału nic się nie odbywa w organizmie ludzkim. Jest on jak wódz armji, odpowiedzialny za każdy ruch swoich oddziałów.

— To pierwszorzędne znaczenie nerwu sympatycznego jest wielką nowością.

— Tak. Nie znano dostatecznie nerwu sympatycznego, bo dzieli się on na takie mnóstwo niedostrzegalnych włókienek, oplatających komórki, że zbadanie tych włókien jest nadzwyczajnie trudne. Ale błędem medycyny było dotychczasowe przemilczanie i ignorowanie tego, co stanowiło zagadkę. Nie możemy zapominać o „grand sympathique", bo od niego bezpośrednio zależy każda komórka naszego ciała. Włókienka nerwu sympatycznego (tu dr. Gillet robi rysunek komórki) zarządzają jej funkcją oddechową dostarczając tlenu, odżywczą — regulując przypływ krwi, normują pracę wydzielczą. Jakże można zapominać o nim!...

Rewolucja w medycynie

— A więc teorja pana wnosi rewolucję w medycynę?

— Teorja moja jest zwrotnym punktem w metodzie leczenia. Daje początek nowej nauce, której rozwoju i postępów dziś jeszcze przewidzieć nie można. W każdym razie dotychczasowe poglądy muszą zbankrutować; nauka Pasteura upadła; zaraźliwe, przenoszone przez mikroby — gruźlica, syfilis — leczą się moją metodą; przywrócenie naszemu organizmowi za pośrednictwem nerwu sympatycznego normalnej funkcji komórek, daje mu siłę do zwalczenia w sobie chorób. Ciekawy jest fakt, że lecząc niektórych moich pacjentów na pewną ściśle określoną chorobę — uleczałem przytem i inne cierpienia.

„Leczę nieuleczalnych"

— Jakie choroby doktór leczy?

— Ja — powiada z zapałem dr. Gillet — leczę nieuleczalnych! Oni są najlepszym argumentem dla mojej teorji. Kiedy powracają do zdrowia paralitycy, chorzy, cierpiący na tabes i reumatyzm — wtedy mam oczywiste dowody znaczenia nerwu sympatycznego dla naszego zdrowia. Tu nie może być mowy o hypnotyzmie, czy sugestji!

— A oprócz tych chorób?

— Newralgje, ischiasy, astmę, migreny, bezsenność, zawroty głowy, zaburzenia w trawieniu. Chcąc procentowo określić liczbę wyzdrowień, można powiedzieć, że w wypadkach tabesu jest 58 proc. wyzdrowień, w chorobach nerwowych jedna trzecia i t. d.

— Skoro „le grand sympathique" jest taki wszechwładny, należy spodziewać się, iż odpowiednio pielęgnowany przyczyni się on do odmłodzenia organizmu ludzkiego, i przedłużenia naszego życia?

— To jest możliwe. Jak powiedziałem, jest to początek nauki, która ma przed sobą wielką przyszłość, nie dającą się dziś określić i przewidzieć.

Początek nowej nauki

— W jaki sposób doktór wpadł na myśl o wielkiem znaczeniu nerwu sympatycznego?

— Byłem w ciągu 15 lat chirurgiem w Lyonie. Już wtedy zainteresowałem się tem zagadnieniem i obserwowałem, że wiele razy u operowanych pacjentów zaznaczało się zablokowanie nerwu sympatycznego, wyrażające się niewrażliwością siatkówki, niereagowaniem na światło,— chory, pomimo doskonałego pulsu, po 24 — 48 godzinach umierał. Le grand sympathique był zaatakowany, a temsamem zaatakowane było źródło życia!...

— Pierwsze moje wyleczenia — mówi dalej doktór — stały się dla mnie samego rewelacją; kiedy raz jedna moja pacjentka przyprowadziła mi swoją córkę, postanowiłem zastosować „touche", lecznicze dotknięcie nerwu sympatycznego; rezultat był natychmiastowy! Jeden z moich chorych przywiózł mi brata sparaliżowanego, — po jednym seansie chory wstał! Chciałem podbiec do niego, podtrzymać go, bojąc się, że upadnie, ale on nie potrzebował niczyjej pomocy i sam zeszedł ze schodów.

Dwie pałeczki

— Na czem polega leczenie?

— Nerw sympatyczny daje się dosięgnąć najlepiej w nosie i ustach, oprócz tego jest jeszcze inny punkt kontaktu w ciele ludzkiem. Leczenie polega na odpowiedniem dotknięciu „le grand sympathique" instrumentem, który się składa z dwóch stalowych pałeczek, zwężających się ku dołowi i zakończonych kuleczką. Dotknięcie trwa kilkanaście sekund i jest bezbolesne. Zazwyczaj 8 — 10 seansów wystarcza dla wyleczenia.

— Nic dziwnego, że pański system nazwano cudownym!

— To leczenie wymaga wielkiej wprawy i precyzji w dotknięciu, które uzależnione jest od reakcji pacjenta. Każdy chory inaczej reaguje, z tem lekarz musi się liczyć i odpowiednio stosować „touche".

„Sympatykoterapia"

— Pan doktór wydał dzieło o swojej metodzie?

— Tak. Napisałem o tem książkę „La Sympathicothérapie" *). Pierwszy podałem opis nerwu sympatycznego w głębi nosa i w podniebieniu w 1929 roku; następnie podobne opisy ukazały się zagranicą, potem we Francji. Leczenie zapomocą „grand sympathique" powino być zastosowane w szpitalach, oddane na usługi jaknajszerszych mas. Czy chce pani zobaczyć seans leczenia?

Przyjmuję propozycję z radością. O tym seansie, o wrażeniach i opinji pacjentów o leczeniu dr. Gillet'a doniosę w następnym artykule.

Francine.

*) Dzieło dr. Paul Gillet: „La Sympathicothérapie" ukazało się u wydawcy Douin, place de l'Odeon, 8, str. 222, cena 32 fr.

Zdzisław Stahl

O neo-maltuzjańskim pesymiźmie

Nihil novi sub Iove!

Przed stu przeszło laty ponury pastor anglikański Tomasz Robert Malthus, niby biblijny prorok starego zakonu, wieścił światu nieuchronność nędzy i grzechu, głodu i zarazy, pisał o nowych, nadchodzących pokoleniach, dla których braknie miejsca przy biesiadnym stole przyrody, malował barwnie obrazy katastrof i klęsk czekających ludzkość. Klęski te spadać będą, jeśli nie podporządkuje się ona jego surowym, niewykonalnym załeceniom purytanina o „moralnej wstrzemięźliwości", o nieludzkiej przezorności i o ile nieopatrznie a naprzekór tym zaleceniom mnożyć się będzie, zaludniać świat istotami, dla których niema na nim miejsca.

Miejsca zaś musi braknąć bo „ludzkość —w razie braku przeszkód — wzrasta w postępie geometrycznym. Środki utrzymania wzrastają jedynie w postępie arytmetycznym. I taka choćby znajomość arytmetyki wystarcza do stwierdzenia niesłychanej siły pierwszego czynnika w stosunku do drugiego... Naturalna nierówność napięcia tych dwu sił, a mianowicie wzrostu ilości ludności, oraz zdolności produkcyjnej ziemi, oraz owe możne prawo przyrody, które musi pomiędzy niemi przywrócić konieczną harmonję, tworzą tę wielką trudność, wydającą mi się być niedo przebycia na drodze ku udoskonaleniu ludzkości".

Wielki pesymista protestancki utworzył swoje dedukcje w odpowiedzi na naiwny optymizm pisarzy, którzy — jak Godwin — wierzyli, że rewolucja ośmnastego wieku naprawdę wykorzeniła stary porządek, nic z niego nie pozostawiając i wierzyli, że świat wyzwolony z więzów tradycyjnego ustroju, opartego na przesądach oraz urządzony według wskazań Rozumu wstąpi w okres bezmiernej i niczem niezamąconej szczęśliwości. I utworzył je u wstępu dziewiętnastego stulecia! Czyli na początku wieku licznych wprawdzie wojen i klęsk, ale wieku niespotykanego dotąd w dziejach Europy i świata pomnożenia bogactw oraz... przyrostu ludności.

Życie narodów poszło swojemi torami wbrew najbardziej przekonywującym, dedukcyjnym rozumowaniom i wbrew błyskotliwym sugestjom oderwanej myśli.

*

I dzisiaj, po upływie stulecia, w początkach wieku dwudziestego myśl ludzka stoi przed wielkiemi, szczególnie ostro zarysowanemi, problemami przyszłości. I dzisiaj, zaglądająca w oczy narodom, groza nędzy pod postacią bezrobocia i ponura obawa braku miejsc przy biesiadnym stole życia dla nadchodzących pokoleń, zmusza narody do nadzwyczajnej mobilizacji wysiłków, sieje ferment i nieci zamieszanie, rodzi przemiany, powoduje gorączkowe reorganizacje form i przegrupowania. I dzisiaj w umęczoną, dzięki niedawnej burzy wojennej oraz nękaną obecnemi trudnościami życia umysłowość narodów sączą się krople pesymistycznych dedukcyj sugestywnych teoryj o beznadziejności położenia, o nieuchronności nadchodzących klęsk i katastrof.

Nasuwające się wszakże porównanie dzisiejszego pesymizmu z maltuzjańskiemi teorjami ubiegłego stulecia, rodzić w nas musi krzepiący sceptycyzm wobec ponurej wymowy tego neo-maltuzjanizmu.

Gdy zestawiamy w myśli pesymistyczne proroctwa Malthusa z rzeczywistością dziewietnastego stulecia, gdy zestawiamy jego tezy ze współczesnym... nadmiarem środków żywności, zabójczym ekonomicznie dla rolnictwa, gdy czytamy o paleniu zboża i kawy, o porzucanych masowo fermach i pomysłach przymusowych ugorów, o gospodarczej konieczności zmniejszenia obszarów wytwórczości rolnej, gdy padają słowa Mussoliniego, że podwyższony przyrost ludności złagodzi kryzys, stwarzając rolnictwu konsumenta, wśród tych wszystkich zjawisk oraz idej, jakikolwiek jest ich sens objektywny i wartość — zaczyna powiewać optymizmem i wiarą z pesymistycznych, maltuzjańskich wierzeń, skoro życie idzie im naprzekór, skoro fakty podrwiwają z patetycznych uogólnień. I zarazem poczyna się tworzyć w psychice uczuciowa odporność na pesymizm współczesny, nadzieja, że przyszłość wieku dwudziestego zada mu również kłam a żywotność narodów, twórcze siły naszej cywilizacji nowym przypływem uporają się z nowemi przeszkodami i trudnościami, bez niszczących ciągłość rozwoju narodowego katastrof i przewrotów.

*

Zagadnienie optymizmu czy też pesymizmu, zagadnienie postawy uczuciowej wobec życia nie jest znaczenia oderwanego i teoretycznego, ale wśród współczesnych warunków politycznych i gospodarczych, w jakich znajdują się narody, jest rzeczą wybitnej, praktycznej doniosłości, ważnym problemem moralnym i umysłowym.

Postawa uczuciowa wiary w lepszą przyszłość stanowi kapitał moralny wielkiej wartości, pobudza siły oraz inicjatywę, ułatwia przetrwanie chwil ciężkich i krzepi wytrwałość, kładzie tamę atakom sił wywrotowych i wrogich rozwojowi narodowemu. Postawa niewiary i pesymizmu odbiera ochotę do zmagań, paraliżuje inicjatywę oraz zabija wolę zwycięstwa, otwiera szeroko podwoje sugestjom wrogim całości narodowej, osłabia zdolność konkurencyjną narodu w tej ciężkiej walce na śmierć i życie, jaka się dziś na świecie toczy.

Sprawa ma się dzisiaj gorzej niż przed stu laty, kiedy Malthus replikował na naiwny optymizm prądów rewolucyjnych. W atmosferze współczesnej Europy nie znajdzie się kierunku optymistycznego, któryby odgrywał poważną rolę, a nawet stwierdzić trzeba, że jasne i pogodne spojrzenie w przyszłoć należy do wielkich rzadkości. I trzeba narodom przedewszystkiem nie rozwiewania dziecinnych złudzeń i złotych marzeń, ale trzeba im krzesać z rzeczywistości szorstkiej i twardej, z serc wymęczonych przygnębieniem i przygaszonych umysłów iskrę wiary w lepszą przyszłość, któraby nieciła ogień nowych sił i rodziła wolę zwycięstwa.

Dojdą bowiem zwycięsko do mety w wielkim wyścigu z przeszkodami dwudziestego stulecia te właśnie narody, które zdołają wydobyć z siebie największe zasoby sił moralnych i woli zwycięstwa. Gdy Anglicy ze systematyczną energją i bez krzykliwej reklamy opanowują swoje trudności, gdy Mussolini utrzymuje napięcie włoskiej woli mitem wielkości i potęgi, gdy Hitler powtarza codzień Niemcowi, by obudził się po klęsce i uwierzył spowrotem w siłę i przyszłość germańskiej ojczyzny, polska opinja publiczna niech nie zasiewa ziarn pesymizmu i niewiary, niech nie podtrzymuje ducha bezpłodnych narzekań, niech nie sprzyja leniwemu załamaniu rąk i bezradnemu, biernemu wyczekiwaniu na „nieuchronne katastrofy".

*

Problem pesymizmu ma swoją jedną stronę szczególnej wagi. Nie było to następstwem okoliczności drugorzędnych, że wielki pesymista Malthus skupił uwagę na sprawie rozwoju ludności i z pesymizmu owego wysnuł przedewszystkiem wnioski skierowane ku hamowaniu przyrostu liczbowego ludzi, zalecał „wstrzemięźliwość moralną" i tak daleko idącą przezorność w zawieraniu związków małżeńskich, iż zdaniem jego żenić się mógł tylko ten, czuje położenie materjalne zapewniałoby utrzymanie rodzinie, liczącej pięcioro do sześciorga dzieci. W społeczeństwach bowiem cywilizowanych troska o przyszłość dzieci jest najważniejszym z psychicznych czynników regulujących postępowanie człowieka, a brak wiary w przyszłość swojej warstwy, kraju, narodu czy kontynentu i świata, wogóle w przyszłość życia ludzkiego, stawać się musi automatycznie psychicznym hamulcem przyrostu ludności.

Każdy może zaobserwować i stwierdzić wśród otaczających go warunków konkretnych życia, że w polskich miastach, a nawet i na polskiej wsi szerzący się pesymizm i niewiara w przyszłość stały się — nie jedynym ale ważnym — czynnikiem, hamującym i skutecznie, a zastraszająco w ostatnim okresie zmniejszającym przyrost ludności, to zjawisko, którego natężenie jest gwarancją przyszłej potęgi państwa, solą w oku, przedmiotem zazdrości i groźbą naszych możnych wrogów.—Upowszechniło się zdanie, że pocóż mieć dzieci, gdy przyszłość nie rokuje nadziei, iż znajdą one pracę i chleb na tym świecie, idącym ku nędzy i ruinie, w tej Europie, skazanej na zagładę.

I naodwrót w krajach, gdzie sformułowano wielkie plany wzrostu potęgi narodowej, wpajając wiarę w przyszłość, podniesiono zarazem sprawę zwiększenia przyrostu ludnościowego do godności pierwszorzędnego punktu programowego. Dyktator Włoch, Benito Mussolini w roku 1925 zainaugurował swoją politykę demograficzną sławnym artykułem „Il numero come forza" (liczba jako siła), utworzył instytut demografji w Rzymie, na którego czele stanął młody, wybitny uczony, prof. Gini; poczem rozpoczęto wszechstronne studja zagadnienia, na terenie teorji stoczono walkę z angielską doktryną optimum ludności, odpowiedniej narodom o zahamowanym przyroście, jako z przeciwieństwem teorji liczby, odpowiadającej interesom narodów młodszych; wreszcie zorganizowano planową akcję w rozmaitych dziedzinach (antyurbanizmu, czynniki moralne, opodatkowanie itd.), której skuteczność, jakkolwiek w niewielkich rozmiarach, zdaje się nie ulegać wątpliwości. — Ostatnio narodowy socjalizm w Niemczech, podobnie jak na innych polach zapożycza się u faszystów także i politykę demograficzną kopjuje z włoskich wzorów.

Wszędzie jednak polityka „Numero come forza" mieć musi jako przestankę, nieodłącznego towarzysza i nieodzowny warunek, wiarę w siły i możliwości, w przyszłość narodu. Włoch, Niemiec, czy Polak wierzyć muszą, że Ojczyzna ich —da pracę i chleb następującym pokoleniom, aby się przed posiadaniem dzieci nie bronili.

Pesymizm natomiast staje się ze swej natury fatalnym czynnikiem psychicznym kurczenia siły narodowej, szczuplenia przyszłej potęgi, poprostu mówiąc „świadomego macierzyństwa" — w Polsce naturalnym choć zapewne mimowolnym sojusznikiem neo-maltuzjońskiej propagandy „Wiadomości literackich".

*

Łamać zniechęcenie i niewiarę, budzić zaufanie do sił własnych i przyszłości, tchnąć żywą nadzieję lepszego jutra w szerokie masy narodu jest to dzisiaj z pewnością trudniejsze zadanie, aniżeli teorjami pesymiz[illegible] rować na ludzkiem przyg[illegible] niu, zmęczeniu i słabości.

Widzenie lepszej przys[illegible] jeśli ma wrosnąć w poczuci[illegible] rodu, jako czynnik realny, [illegible] ludzie mają zacząć wierz[illegible] choć ciężki jest dzień dzis[illegible] to jutro będzie lepsze i za k[illegible] kanaście dzieciom ich stan[illegible] tworem warsztaty pracy, to m[illegible] być ono dziełem nietylko suge[illegible] nietylko piękną bajeczką i de[illegible] cyjną odpowiedzią na deduk[illegible] pesymizmu, ale konkretnym pr[illegible] gramem, wysnutym z rzeczyw[illegible] stości i do rzeczywistości po[illegible] skiej się odwołującym, wyraznie nakreśloną drogą i rzeczywistem na tę drogę wkroczeniem, więc zdecydowaną polityką państwa, przez rząd kierowaną, a przez naród cały rozumianą, odczutą i obdarzoną zaufaniem.

Włosi opierają swoje nadzieje rywalizacji z Francją na wyścigu mnożenia się ludności, Francuzi chcą się ratować, jako „kadra", asymilująca dopływ żywiołów obcych. W mowie inaugurującej instytut demograficzny w Rzymie rozpatrywał wspomniany prof. Gini z tego punktu widzenia przyszłość całej Europy. W mowie tej, snującej wizję przyszłości, ujrzał i Polskę zrównaną liczbowo z Niemcami.

Trzeba wszystko uczynić, aby ta wizja obcego badacza, więc wizja leżąca w polu przedmiotowej możliwości, stała się prawdą historyczną. I nie wolno czynić nic, co stawałoby przeszkodą na drodze tego rozwoju dziejów.

*

Artykuł niniejszy niechaj się przyczyni do podkopania destrukcyjnego pesymizmu i zasieje ziarno wiary w lepszą przyszłość wieku naszego, przynajmniej przez to zestawienie z pesymizmem Malthusa sprzed stu laty, z którego pastorskiej nieomylności rzeczywistość stulecia dziewiętn[illegible]stego zadrwiła sobie tak srodz[illegible]

Józef Gwizdalewicz

6)

Z pamiętników szofera

Morfinista

Swego czasu grasował w Warszawie młody doktór, podobno był to dobry lekarz. Był on długi czas w Ameryce, gdzie mu się dobrze powodziło, a nawet miał tam swój samochód. Miał on pasję zbierania wszelkich motyli podzwrotnikowych, skupywał w Ameryce motyle w różnych gatunkach. Były tam maleńkie, ale były motyle i olbrzymie, piękne, o kilkunastu kolorach. Owe motyle trzymał w specjalnych pudłach pod szkłem, a kiedy się przeniósł na stałe do Warszawy, przywiózł owe motyle z sobą.

W Warszawie założył klinikę. Miał za żonę córkę znanego lekarza, i miał z nią synka. Podobno kiedyś ciężko chorował i doktorzy robili mu dużo zastrzyków z morfiny. Ponieważ był lekarzem i miał prawo pisać recepty, po wyjściu ze szpitala zaczął sobie robić zastrzyki z morfiny i to go zgubiło. Żona porzuciła go nazawsze, zabierając dziecko. Stracił wszystko: żonę, dom, pacjentów i żył tylko myślą o morfinie. Kombinował wtedy z jedną kobietą puszczalską, która stale mieszkała w jednym z podrzędnych hoteli.

Ja owego doktora nie znałem, a nawet nie wiedziałem, że taki istnieje na świecie. Teraz napiszę, w jaki sposób się z nim zapoznałem i co z tego wynikło.

Pewnego ranka stoję ja taksówką na Placu Zbawiciela. Wtem podchodzi do mnie dość przyzwoicie ubrany człowiek lat około trzydziestu, lub trochę więcej, i pyta mnie, czy jestem wolny. Odpowiadam, że owszem, jestem wolny. On na to powiada:

— Jestem doktorem, właśnie potrzebuję dużego samochodu, bo się przeprowadzam i chcę wszystko przewieźć w kilku obrotach.

Widząc, że ten kurs jest na dłużej, zgodziłem się z nim po piętnaście złotych za godzinę. On przystał na to, mówiąc, że cena jest mu obojętna. Za chwilę wsiadł. Spuściłem licznik i pojechaliśmy. Zaczęła się przeprowadzka, która trwała kilka godzin. Ja przez grzeczność pomagałem panu doktorowi przy wynoszeniu różnych przyrządów lekarskich i owych skrzynek z motylami.

Kiedy już zabieraliśmy resztę rzeczy ze starego mieszkania, ów doktór wziął ode mnie dziesięć złotych na chwilę, mówiąc, że jak rozmieni sto złotych, to mi zwróci. Z owych dziesięciu złotych dał na piwo dozorcy za pomoc przy przeprowadzce. Po załatwieniu przeprowadzki, ów doktór jeździł moją maszyną po różnych aptekach, w których przesiadywał po kilkanaście minut. Przez szybę wystawową widziałem, jak w aptece zachowywał się z całą swobodą. Byłem święcie przekonany, że on w aptekach załatwia sprawy poważne w związku ze swoim fachem, tymczasem, o tem, co robił w owych aptekach, dowiedziałem się za kilka dni. Mianowicie, mając wzięte ode mnie dziesięć złotych, jeździł po aptekach i jako lekarz skupywał ampułki z morfiną, ażeby mieć dla siebie większy zapas, a musiał być w kilku aptekach, ponieważ apteki mają prawo sprzedać tylko ograniczoną ilość.

Po załatwieniu swoich spraw, ów doktór kazał się zawieźć do pensjonatu, do którego się sprowadził. Kiedy wysiadł z maszyny, powiedział do mnie te słowa:

— W różnych aptekach należy mi się kilka tysięcy złotych. Widział pan, jak jeździliśmy. Obiecali mi dać jutro większą sumę pieniędzy, to proszę się do mnie zgłosić jutro, a ja panu zapłacę z procentem.

Mówię do niego:

— Panie doktorze, ale napewno jutro?

— Ależ, naturalnie. Taka suma, którą jestem panu winien, to dla mnie błahostka.

Pomimo, że byłem trochę niespokojny i niezadowolony, ale bardzo się tem nie przejąłem, będąc pewny, że on mi jutro zapłaci. Wieczorem u siebie w domu, przy kolacji, wziąłem od żony sumę, potrzebną na pokrycie licznika, co tam nabił w jeździe z doktorem.

Rano przy zmianie w garażu, po zdaniu wozu i kasy, zebrało się nas kilku kolegów, ażeby przed pójściem do domu wstąpić na butelkę, na niemiecki szczot. Siedząc w kawiarni, zaczęli się wypytywać jeden drugiego, jak tam wczoraj komu się wiodło, kto ile zarobił i tak dalej. Nareszcie ja im również mówię, że miałem niezły kurs z doktorem, z którego mogłem mieć dla siebie parę złotych, lecz nic nie miałem, ponieważ mi ma zapłacić dopiero dzisiaj wieczorem. Jeden z kolegów, niski, krępy, zapytał mnie, jak ów doktór się nazywa i jak wygląda. Gdy mu odpowiedziałem, kolega zaczął się ogromnie śmiać, aż mnie rozezłościł.

Wtedy zaczął mi opowiadać, że ten doktór to jest kanciarz, po aptekach nic się mu nie należy, a jeśli jeździł, to jeździł po morfinę, dla siebie i dla swojej kochanki, że on bardzo wątpi, czy doktór mi zapłaci, bo on już niejednego szofera tak naciągnął.

— A ja — powiada — również byłem oszukany przez niego, a nawet biłem się z owym doktorem, rozkrwawiłem mu nos, a on mnie podbił oko. Jak się później dowiedziałem, ten doktór znał dobrze boks, którego się nauczył w Ameryce.

Na to jego opowiadanie odpowiedziałem, że w razie czego, to się z nim poboksuję jeszcze. Ów kolega mi zaznaczył, że szoferzy doktora kilka razy wozili do komisarjatu, lecz to nic nie pomogło, bo komisarjat tylko spisał protokuł, a doktora zaraz wypuszczali; przyczem zaznaczył, że jeśli doktora nie spotkam w mieszkaniu, to mogę go spotkać w Al. Jerozolimskich w podrzędnym hotelu u jego kochanki.

Po pożegnaniu się z kolegami poszedłem do domu, położyłem się spać. Nad wieczorem wstałem, zjadłem obiad i poszedłem do doktora po pieniądze. Zmarnowałem cały wieczór, doktora nie zastałem. Wcale nie przyszedł do mieszkania, więc poprosiłem właścicielki mieszkania, żeby była grzeczna i powiedziała doktorowi, aby zostawił dla mnie pieniądze u niej, a ja przyjdę pojutrze, to ona mi wręczy. Pojutrze znów poszedłem i doktora nie zastałem. Właścicielka mi powiedziała, że mówiła doktorowi o pieniądze dla mnie, lecz on ją zbył opryskliwie, mówiąc, że nie ma.

Byłem na niego wściekły, już może nie za jazdę, nie za zegar, lecz za to, że on, łachudrak, wziął ode mnie dziesięć złotych na morfinę. Tego mu już darować nie mogłem. Na drugi dzień, po zdaniu kasy, już do domu nie poszedłem, lecz odrazu udałem się do doktora. Gospodyni mi powiedziała, że spał w domu, lecz wyszedł rano na miasto. Udałem się zaraz do hotelu, gdzie mieszkała jego kochanka. Trzeba trafu, że doktora zastałem u niej w numerze.

Wszedłem. Doktór na mój widok zmieszał się ogromnie, bo nie spodziewał się, że ja mogę go tam szukać. Kochanka nie narazie nic wiedziała o jego świeżym kancie na mojej osobie. Stanąłem przy drzwiach i powiedziałem:

— Doktorku kochany, boksowałeś się z moim koleżką, przyczem podbiłeś mu oko, za jego pracę i jego stratę, poboksujesz się ze mną troszeczkę. Ale zaznaczam doktorkowi, że ja jestem z tej samej szkoły, co Eddie Ran, z tą tylko różnicą, że Ran ma wagę pół średnią, a ja mam wagę ciężką.

Kochanka, widząc moją wściekłość, dawaj nas uspakajać i prosić mnie, ażebym nie robił awantury w hotelu.

— Trudno, proszę pani—mówię—jednego z nas muszą odwieźć do szpitala.

Ona widząc, że to nie przelewki, ubrała się, wyszła z nami na ulicę, w lombardzie zastawiła dużą, srebrną torbę, zapłaciła mnie, no, i rozstaliśmy się w najlepszej zgodzie.

W rok później spotkałem owego doktora. Wyglądał bardzo dobrze, utył; w rozmowie dowiedziałem się, że był w szpitalu pół roku na kuracji i dlatego tak utył. Potem podczas Wystawy Poznańskiej spotkałem go wieczorem w Poznaniu na Placu Wolności, lecz bardzo mizernego i widać było po oczach, że znów używa mofiny. A niedawno czytałem w gazetach jego nazwisko; był sądzony za różne kombinacje z narkotykami.

(d. c. n.)

Poprzez hierarchję wróżbitów

Od Szyllera Szkolnika do pani V.

U Szyllera-Szkolnika

Taka mała redakcyjka złożona z dwóch klitek, z przepierzeniem. Czuć makulaturą i Cotym (od pani w fokach). Czeka się w jednej połowie redakcji. Piętrzą się tutaj półki z broszurkami, z których można się dowiedzieć, jak zdobyć szczęście i powodzenie, jako też 1000 sposobów na miłość idealną i nie idealną. Można tu kupić „opowieści dyskretne" i „szczegóły intymnego życia Mahometa, tylko dla dorosłych, za złoty, „Pieśni ojczyste Mickiewicza, Bełzy i wielu innych, za dwa złote", „Nowy flirt salonowy w pudełku", jakoteż listy miłosne „dla serc zakochanych", za 1 złoty i „Listy do Marszałka J. Piłsudskiego i Piusa XI" całkowity repertuar teatrów — Miraż, Czarny Kot i t. d. i t. d. Jest też „Życie płciowe" w wielu odmianach, podręcznik atletyki, leczenie za pomocą miesienia, przepisv na konfitury i wódki, tajemnice kobiet i mężczyzn, podręcznik dla kupców i buchalterów, „Sekretne sposoby", podręcznik dla weterynarzy i okulistów.

Żydek z kocią żałobą za paznogciami wręcza mi zatłuszczoną kartkę, na 5 złotych — seans z panem Szyllerc : jego medjum, które zgaduje myśli i przepowiada przyszłość.

Talizmany miłosne

Tymczasem mogę dowoli się napatrzeć upiornej głowie maga, z czupryną podobną do krzaka i tajemniczej damie, bo ich podobizny zdobią ściany klitki. Wiszą też tutaj pożółkłe wycinki z gazet i księga z wklejonemi listami dziękczynnemi, „za dostarczoną analizę". Mogę też dowoli nasłuchać się rozmówek, prowadzonych za przepierzeniem. Jakiś semicki Valentino i Marlena rozmawiają. — Czemu pan czyta same kryminały? — Bo to działa pobudzająco, na sen. Ja zresztą czytam zawsze tylko z tego powodu. Takie rzeczy zjada się. — Nie każdy kryminał jest zaraz swiństwo. — Jest też gość nieznany, który ma, na zbycie literaturę: „Mam doskonałego Tuwima, na pocałujcie mnie wszyscy, i świetną rziecz, o Nowaczyńskim, wierszem". Ktoś śpiewa: — „nie będziesz ty, to będzie inna". Ktoś dorzuca: „a pani Mela będzie temu winna". Ktoś telefonuje: „czy pan jest kompetentny w sprawie naszych preparatów? Preparaty firmy Szyller Szkolnik?... może to owe talizmany, na miłość: „olej miłości z tłuszczu cielęcia", wilcze sadło, zielony dzięcioł z solą (patrz podręcznik „Jak zdobyć miłość ukochanej osoby").

Otworzyły się drzwi w przedpokoju. Wychodzi klijent, smutny gruby żyd, o zatroskanej twarzy. Wchodzę do przybytku wiedzy tajemnej. Pokój wielki, mroczny, ciemno niebieski, pod ścianą mały stolik — na nim, mówiąc grzecznie, śmietnik artystyczny; nad nim zodjak w oprawie, jakieś fotografje; przy nim człowiek ze srebrzystą wiechą włosów, w szkłach tak grubych, że się źrenice przez nie wydają wielkie i mętne, jak czarne plamy. Twarz pociągła, ziemista, poorana zmarszczkami. Łysnęły złote zęby, mała węzłowata ręka chwyta moją rękę. Obejrzał ją pobieżnie.

Rozglądam si — w kącie widać krzesło i odwróconą ode mnie tyłem kobietę, z zawięzanemi białą chustką oczami. Obok ekran zielony, z siatki na muchy.

Placyd i dwoje dzieci

Mały, chudy mag, o spojrzeniu atramentnicy, każe mi napisać na kartce imię, stan, liczbę osób, imię męża.

Chwila wahania. Powiedzieć prawdę, czy łgać? Prawdy nie powiem, bo chcę się dowiedzieć... prawdy. Niech medjum zgadnie. Więc skłamię. Piszę swoje imię, a dalej: mąż Placyd, dwoje dzieci, w sumie cztery osoby. Szyller przeczytał kartkę zwraca mi ją.

— Proszę tsimać w lewem ręku, ana razumie? (mowi prędko z lekka rosyjskim akcentem). Prowadzi mnie do ciuciubabki, w fotelu. Bierze ją za prawą ręką. — Ja połączę was myślami — powiada. Medjum lewą rączką, delikatną i ciepłą spada na moją rękę, tę z kartką.

Robi mi się głupio. No tak. Teraz mnie zdemaskuje. Powie za chwilę — kłamiesz Ludwiko, nie masz męża Placyda. I dziatki też zmyśliłaś. Stoję trochę skonfundowana i czekam swego losu. Na szczęście jest ciemno, więc nie widać że się pod różem czerwienię. Tymczasem mag zaczyna wykonywać dziwne ruchy, leciutko, a konsekwentnie szarpie ręke medjum. Coś w rodzaju telegrafu Morsa. A jednocześnie, na ekranie tańczy jego rozwichrzony, rozczochrany cień. Lekkie przegibnięcia się w lewo, to znów w prawo. I nagle, odtańczywszy tę samotną rumbę, wraca do stolika, a medjum „już połączone myślami" zaczyna mówić.

— Czuuuuję, czuuuuję... (głos wnętrzliwy, melodyjny, senny) — czuuję w tobie pani... Lludwiko, kobietę szlachetną, subtelną (ona nie jest głupia — myślę sobie) prawdomówną (włosy mi stanęły dęba). Jesteś dobrą, wierną żoną, i kochającą matką. Dwoje dziatek daje ci dużo zadowolenia moralnego, a mąż, Pla, Pla, Placyd, człowiek spokojny i zacny, również. Doczekasz pociechy z dzieci i wnuków.

Dalibóg, pierwszorzędne „medjum". Odczytała jak z nut, co jest na kartce i czego się nauczył na pamięć pan Szkolnik, tylko nie wyczytała między linjami... prawdy. Gdyby był pan mag pomógł, ale nie pomógł, bo także uwierzył mi na słowo. Jakiś taki dobroduszny jasnowidz.

Dowiaduję się, że umrę na łonie licznej rodziny, w atmosferze radosnej i pogodnej, otoczona stadem wnuków. Raz tylko, w 70 roku życia, będę mieć grypę.

Za trudne pytanie...

— Proszę teraz napisacz coś, jakiesz pytanie, ana razumie? to medjum odpowie.

Znowu skusiło mnie licho.

— Jaki jest mój zawód? — piszę, na kartce.

Z za grubych szkieł łysnęły czarne źrenice. Zatrzęsła się wiecha włosów i opadła na czoło. Zamigotał na serdecznym palcu srebrny pierścień, z okiem krokodyla.

— No nie... Tak nie można. To jest pitanie mętne. Co to wogóle za pitanie? Trzeba wiraźnie powiedzieć, co się chce.

— Ja też mówię wyraźnie. Chcę, żeby medjum zgadło, czem się zajmuję.

Mag jest niezadowolony, patrzy na mnie, jak na kretynkę.

— Ja nawet ręczyć nie mogę, czi medjum to zgadnie. A wogóle poco pani to wiedżeć — przecie pani sama wie. Niech pani zaraz napisze o, tutaj (maczugowaty palec wskazuje na papier) czem pani się trudni, a pod spodem napsikład, ja wiem? „Czy ta droga odpowiednia". Na to medjum odpowie napewno. Ale takie pitanie... (Wzrusza ramionami). Poco wiedziecz, co się wie.

— Ot, tak, dla własnej satysfakcji.

— No pisz pani, pisz pani — powtarza zniecierpliwiony.

Niech będzie. Piszę „zawód artystyczny".

Pokręcił głową, ale wziął kartkę i znowu idzie do medjum.

Stoimy jak przedtem — ciuciubabka z rozkrzyżowanemi rękami, trzyma się prawą swego ojca duchowego, a lewą mnie. Na ekranie tańczy rozczochrany cień.

Długo, długo nic, wreszcie jękliwy głos zaczyna cedzić:

— Pani... Ludwiko, jest pani naturą artystyczną... Kochasz sztukę... Owszem poświęcisz się jej sczasem, lecz będzie dużo trudności... Niezrażaj się... Późno, późno wejdziesz na artystyczną drogę...

Dowiaduję się, że mi nie wystarcza życie domowe, tanie a zdrowe, mąż Placyd i dwoje dziatków, ja chcę sztuki, ja chcę artyzmu, będę go miała ale jeszcze nie teraz, dopiero na starość, gdy dzieci podrosną porzucę Placyda i dziatki i zacznę być artystką.

A Szyller odprowadziwszy mnie do stołu bierze pod lupę moją dłoń i powiada, że oczywiście, to jest natura „artistyczna", zdolności — to zrozumiałe — nie mogły się uajwnić, lecz przyjdzie dzień i t. d. i t. d. I nawet osiągnę na „tej artistycznej drodze du że rezultaty — ana razumie". „Życie koczownicze, nie takie jak inni", a potem dodaje z pewną goryczą, że „charakter trudny, na oko łagodny, ale nie poddaje szie, nie da sobie nic wmówicz".

Likwiduje mnie w tempie przyspieszonem. Wychodzę i słyszę zaraz bardzo ożywioną rozmowę między magiem i medjum. Zdaje się, że osiągnęliśmy porozumienie — jesteśmy wszyscy troje bardzo niezadowoleni.

Kupuję sobie na pociechę za przepierzeniem piękną książkę, z czerwonem sercem, przebitem strzałą. „Zwycięstwo w miłości". Otwieram na chybił trafił i znajduję zdanie: „należy jednak nie być zanadto wymagalnym"... (Wielbiciele Szyllera Szkolnika nie są zbyt „wymagalni").

Ale kłamstwo jest czasami pożyteczne. Gdybym była powiedziała prawdę nie dowiedziałabym się prawdy, o wielkim magu i jego jasnowidzącej.

U „wróżki"

Kuchenne schody. Ubogo, lecz schludnie. Na drzwiach duża karta z napisem „Wróżka". Nad grotą pod Wezuwjuszem tam, gdzie mieszkała wiedźma z „Ostatnich dni Pompeji", także pewnie wisiał taki bilet.

A nuż zobaczę pieczarę z puhaczem, czarnym kotem i trupią główką...

Niestety. Nie ma ani sowy, ani kamelona, ani kota. W małej sionce bucha para z mydlin, bo w sąsiedniej kuchence „idzie pranie". Rozkoszny garkotłuk, ucharakteryzowany na Pgrzelską ze skeczów o służących, otwiera mi drzwi mokremi rękami. Dobroduszna staruszka w czarnej sukni, gładko przyczesana, z rękami czerwonemi, wprowadza mnie do niewielkiego białego pokoju. Pośrodku stolik, pod ścianą łóżko w:ysoko zasłane, koomoda z panteonem świętych pańskich — gipsowa Dziewica z Lourdes, Kalwarja, św. Tereska, św. Antoni, malowana szopka, żłobek, bibułkowe kwiaty, różowa lampka i budzik. A na ooknie kanarek w klatce. Za różowym parawanem ktoś chrapie głośno i miarowo.

Tłuściutka, czyściutka staruszka rozkłada na stoliku białą serwetkę i zaraz zaczyna nad nią się unosić: że ma już ta serwetka 40 lat, a dlatego, bo ona umie prać, a dzisiaj to już nie umieją. U niej fartuszek przetrwał 50 lat. Dostała go od pani naczelnikowej powiatu, u której służyła. To był pierwszy obowiązek. I pierwszy fartuszek. Ten fartuszek przeszedł dziwne koleje. Weźmie go do grobu ze sobą. Dzisiaj wogóle inne czasy. Prać ludzie nie umieją, sługi są do niczego. A każdy ma fanaberje.

Ćmok w rękawiczkach

— Paniusia widać, że paniusia, a nie dumna. Przed godziną to przyszedł do mię taki ćmok w białych rękawcach, to ja zara: „chamie jeden! zdymaj rękawiczki, ukradłeś je swojej pani, rano toś podłogę szorowała, a tera hrabinię robisz?" Tak jej mówię. Dawniej insze były czasy. Lepsze. I Państwo było lepsze i sługi.

Mówi to równym. miłym głosem, tasując karty popękanemi od prania rękami. Ale skórę ma już delikatną, bo widocznie wyręcza ją młoda uczenica. Była służąca pana naczelnika powiatu jest rentjerką, a w wolnych chwilach wróżką.

Rozkłada zniszczone, ale wymyte karty, na stole, — asy w kwietnych laurkach, kolorowych królów i złotowłose królowe.

— Zaraz nam pokaże prawica, co pokaże lewica. W jakim ponkcie paniusia żyje, w dobrem czy złem! — prawica się bardzo krzyżuje, a paniusia to siedzi na lewicy.

Spojrzała na mnie badawczo i powtarza: — paniusia na lewicy. A paniusia w Boga wierzy?

— A jakże — bardzo wierzę.

— Ej — chyba tylko umysłowo, bo karty mówią, że żyje na lewicy. Trzeba przejść na prawicę paniusiu. Koniecznie... Praca ciężka — a fałszywa. Żadnej rozkoszy z ty pracy nima. Jak obieranie kartofji — mordęga a nic.

— Kiedy ja bardzo lubię moją pracę.

Patrzy niedowierzająco i uśmiecha się bezzębną szczęką:

— Ej paniusieczku, ktoby tam pracę lubiał. Każden z nas pracuje musowo, ale nie z letkiem sercem... A piniondzy dużo straciła. Że też to paniusia tak wytrzymała letko. A w paniusi tęsknota jak w kanarku. Jak kanarek nastroszy łebek i powiado „smutna dolo moja, a gdzież piniondze, a gdzież zadowolnienie". Oj — paniusieczku! Ja tyż tęschnie, za światem. Siedne se przy oknie i patrzę na ulice i myślę sobie: — siedź tu człowieku, i patrz, jak se ptaszki na wiosnę latają na swobodzie i frunąć mogą wszędzie, gdzie chcą. A my nie...

— Ale pani pewnie dużo tutaj widuje ludzi, dużo wie o niejednym.

Serce nie sługa

— Oj — paniusecku droga — mogłabym ją cały rewir opisać. Bo to i panie i hrabinie i z magla i kuchty i panienki. A zawsze sercowe sprawy. Nawięcej to, jak się młodzi pokłócą ze sobą. Wiadomo młodzi, to jak ogień. Szuru buru i zara po łbie. To ja im powiadam tak: jeślić to panienka zerwie z chłopcem, mówię: „chłopca do trumny ze sobą nie weźmiesz, a i on ciebie tyż nie we zabierze do grobu. Na tamtem świecie kużde z was pońdzie w swoje stronę. Krótko się nam żyje, to się cieszcie tutoj na ziemi". Ja na ten przykład, chociażem stara i już tylko o śmierci myślę, to żebym chłopca miała, tobym go w kąt wstawiła, wikt i opierunek dała i tylko tym patrzała w niego, jak w święty obrazek, a jakby kto co gadał to bym się śmiała. Oj! — ja nieraz to i list napiszę, żeby honor obudzić. Niby nie sama, bo ja nie pisemna, ale powim, a oni piszą: „Między nami jest Pan Bóg. Chcesz to wracaj, nie chcesz nie wracaj, chociaż jestem sługa — moje serce niesługa". Najgorsze to mężczyzny. Bo latają, latają jak te karaluchy — z tego ino zmartwienie. Tylko, że ja powiadam: „Kobieta pokorna musi być". Tyle, że dziś każdy łasy na piniondz, jak żyd na cebule. A pienienżna tęschnote można zaspokoić, a sercowe — nie. Więc ja dobrem słowem karmie. Ludziom tego tylko trza. I żeby nie było drogo. Jak kto bidny, to bierc i pół złotówki...

— A może mi pani powie, co będzie w Polsce w tym nowym roku.

Tasuje wyblakłe karty i powiada:

— A jakże. Ja nieraz na Polskę stawiam karty, ale tera to i bez kart powiem. Bom miała sen. Wszystko mi się tak przedstawiło — sprawiedliwie mówię — jakbym patrzała na ten parawan i paniusię i stół. Że to niby szłam ulicą Leopoldyny — a tu wojska, że Jezusieńku! — aż czarno, piechota na koniach, a z lewej strony walą jacyś w kutasach na głowach, jak szwaby. To potem i jedne i drugie jak zaczną siec szaszkami!... Siekają i siekają a bidny naród ucieka i co raz to — uuuuch! szaszką po głowie, to po krzyżu dostanie. To jeden już leży, a drugi tylko myk w bramę. A ja znów z całą rodziną stoję i czekamy swego losu i powiadam: chcom nas tak zasiekać szaszkami, to już wszystkich razem — żeby razem w jednem grobie spocząć na wieki. To ani chybi tylko, że coś będzie w tej ojczyźnie.

U rosyjskiej Kniaginiuszki

Gnieżdżą się ci „ludzie z gwiazd w jakichś nieprawdopodobnych oficynach, na czwartakach, w hotelikach. Są dyskretni, nie narzucający się. Zwykle trzeba długo ich szukać, w lewej czy prawej oficynie, na kuchennych schodach, „ubogich, lecz schludnych". Nic nie wskazuje na to, że tu właśnie, a nie gdzieindziej, mieszka istota, która widzi co się święci na drugim planie, zna na pamięć wyroki Opatrzności i wie w jaki sposób oszukać Opatrzność i pokrzyżować jej plany. Może umyślnie się kryją. Żeby ich to wszystko widzące oko nie wypatrzyło...

W takim naprzykład słowiańskim hotelu, na smutnem Podwalu także mieszka na jednem z wyższych pięter kobieta z gwiazd. Tutaj przynajmniej dekoracja jest odpowiednio ponura.

Gazowe latarnie rzucają mdłe światło na kopce brudnego śniegu i mizerne żydowskie sklepiki. W czarnej, głębokiej bramie zielonkawe oko latarni. mruga złośliwie.

Korytarze poznaczone plamami drzwi. Gryząca zieleń tapet. Zapach kapusty, co krok kartka Pogotowia prywatnego i—„za rzeczy skradzione nie odpowiada się".W korytarzu mijam panie, mówiące po rosyjsku. Jedna niesie dzbanek, druga patelnię. Na drzwiach bilecik z arystokratycznem nazwiskiem, które może być polskie, albo rosyjskie. Jak kto woli.

Można wejść bez meldowania. Nikt nie czeka. Wchodzę do maleńkiego, ciepłego („ujutnego") pokoiku, witana jazgotliwem szczekaniem ratlerka. Tapczan z kolorowemi poduszkami, na ścianie złota ikona, a przy stoliku czeka na ślepców, pragnących zobaczyć swój los, śliczna blada pani, o twarzyczce anioła z obrazów Rossetiego. Otulona w niebieski szal siedzi spokojnie i pali papierosa. Każe mi zaraz usiąść i bierze moją rękę.

Ma bladą twarzyczkę, ocienioną puklami ciemnych włosów, wielkie szare oczy w czarnej oprawie, drobne rysy i wysokie wypukłe czoło. Oparła na stole szczupłe, delikatne ramiona. W maleńkich usteczkach czai się sarkastyczny wyraz, który mówi, że anioł Rossettiego wiele przeżył i wiele widział. Jest Rosjanką, mieszka w tym emigranckim hotelu, gdzie w ciasnych klitkach czeka się na sygnał powrotu, do utraconej ojczyzny.

Teraz ogląda moją prawą rękę i każe mi powiedzieć, ile liter jest w mojem nazwisku. Zaczyna określać charakter, bez pochlebstw (zawsze się przecież zapewnia klijentkę, że należy do elity, że jest zapoznana i że ma słodkie, a zbolałe serce i że nie jest z tego świata).Ma w tej chwili surowy wyraz twarzy. Recytuje jednym tchem dużo cierpkich, a niezwykle trafnych uwag, poczem prosi o wymienienie liczby liter w naz isku ludzi mnie obchodzących. Teraz ja mam satysfakcję. Tamci są jeszcze gorzej potraktowani. W jednej chwili zostają poddani szczegółowej sekcji, z wynikiem fatalnym. Widzi każdą ich wadę, wylicza słabostki, analizuje inteligencję. Wogóle wszystko co teraz to nic, to bez znaczenia — to co ważne stanie się dopiero.

Stała posada

— A pani jest medjalna — powiada mi nagle. — Na ręku jest znak. Sny pewnie się sprawdzają. Dusza stara, stara, stara. Dużo było inkarnacyj. A zawsze była mężczyzną — ot i dlatego lepiej się czuje, w towarzystwie mężczyzn.

— Niech mi pani powie coś, o mojem zajęciu...

— Cóż. Zajęcie nieodpowiadające usposobieniu. Zdolności w kilku kierunkach, ale niewyzyskane w sposób wzniosły i „szlachetny" jakby należało. (Masz tobie — myślę ze wstydem–dziennikarstwo)... Czy lubię to moje zajęcie? — pytam trochę podstępnie. — Ach nie. (W duchu myślę — to prawda, ja go nie lubię, tylko za niem przepadam).

Pociesza mnie, że maluczko a otrzymam stałą, nareszcie stałą, pewną, solidną posadę biurową.

Emigrantka jest widocznie śmiertelnie znużona dorywczością, i prowizorycznością życia. „Stała posada" — stała się jej kompleksem. Przeszkadza jej — przerywa kontakt z zaświatem. Tak mi się przynajmniej zdaje. A jest niewątpliwie obdarzona intuicją.

Nie należy tracić nadziei. Za parę lat dostanę nareszcie posadę. Dobrą posadę. Jakby sekretarki. To co teraz robię „ciężkie nudne, męczące". Trzeba było do teatru wstąpić. „Byli talenty, ale się pomarnowali". Ale później będzie „śfietnie".

W duszę mi wstępuje otucha. Widzę już siebie trajkoczącą na maszynie w biurze eksportowem, albo podsumującą cyfry w grubej, rachunkowej księdze. To będzie dopiero używanie i zabawa!

Tylko, że mam stracić jedną nogę. Ale to przecież bez znaczenia, na maszynie pisze się nie nogą, tylko ręką.

Pani Z.

Są i takie, które przerzuciły się na jasnowidztwo, spowodu kryzysu. Zajęcie jak każde inne. Intuicja nie wymagana. Wystarczy zaopatrzyć się w talję starych kart, wyuczyć się kabały i znaków zodjaku, a przedewszystkiem nauczyć się „wyciągania" z gościa odpowiedzi, które pozwolą się zorjentować kto zacz i czem się zajmuje. Kobiecie trzeba mówić o jej wzniosłej duszy, mężczyźnie o genjalnym umyśle i szczęściu do kobiet, obojgu o tem, że się duszą w ciasnej atmosferze i trzepoczą skrzydłami jak orły na uwięzi...

Jedna z takich „femmes du monde", która przypadkiem wsiadła na miotłę wiedźmy i jeszcze niepewnie się na niej czuje, przyjęła mnie w eleganckim gabinecie i wyłożywszy karty na stół, (piękne osobliwe karty podobne do obrazków ze starego psałterza francuskiego) nie mogła sobie dać rady z, wyskakującemi jak Filip z konopi, kłopotliwemi figurami.

Szubienica i topielec

W pewnej chwili padły na stół

(Dokończenie na stronie ósmej).

(Dokończenie ze strony siódmej).
trzy karty: na jednej chybocze się na szubienicy wisielec, w kolorowym kostjumie. To się nazywa „Le pendu“. Obok niego karta z wieżą walącą się w gruzy, z której leci na łeb i na szyję młodzieniec, w żółtych majteczkach i niebieskiej kurtce. Trzecia karta — upiorny człowieczek w żółtej kryzie, wspierający się na czerwonej pałce.

— Szu-bie-ni-ca — powtarza szeptem, sympatycznie wyglądająca pani. Szu-bie-nic-ca... Niech się pani strzeże.

Pogroziła mi śpiczastym palcem i uśmiechnęła z* zakłopotaniem. Ma bardzo ładnie wykrojone usta i łagodne żółtawe oczy.

A po chwili dodaje — oj — a tamto znaczy niebezpieczeństwo wody. Pani, pani...

— Co? może utonę?

Uśmiecha się znowu jak ktoś, kto wie coś złego, a nie chce przestraszyć.

— Tak, jakby...

— E, nic mi się nie stanie — uspakajam jasnowidzącą — co ma wisieć, nie utonie.

Znowu zajrzała w karty i porównała z tym walącym się domem. Coś rachuje, coś kombinuje, wreszcie powiada: — Trzeba uważać, żeby nie upaść na głowę, bo delikatna. I wogóle katastrofa jakaś...

Przez mgnienie oka ważę trzy możliwości śmierci. Może najlepsza ta woda.

— Ale niechże mi pani coś powie o mnie, o teraźniejszości, co ja robię.

Obejrzała moją lewą rękę i powiada karcąco:

— Dolce farniente. Bezczynność. A szkoda. Coś tam było, coś się tłukło, jakieś talenty. Tylko nic a nic nie wyzyskane...

— A co pani myśli o wojnie?

— Mrugnęła żółtem okiem i powiada:

— Jedną pani też już mnie o to pytała. Obywatelka ziemska. Mówiła, że się modli o wojnę, bo będzie miała moratorjum i długi jej spadną z pleców...

Od tej pani wyszłam krokiem chwiejnym. Na ciemnej klatce schodowej jawił mi się cień tańczącego wisielca, i cień topielicy i jeszcze jeden cień, spadającej z walącego się domu kobiety. Wszystkie cienie miały mój darwinowski profil.

Jedno zarobiłam na czysto. Trzeba będzie na wszelki wypadek przygotować się na śmierć. I pójść do spowiedzi.

— To ta sama barwa, co bilecjik, o którym przed chwilą mówiłam. Tak — to ten sam' człowjek...

W stosunku do kogoś innego jawi się jej w „imaginacji“ plac Teatralny i pewien dom, z którym ten człowiek jest związany.

Neron i Pompeja

Nie wierzę w reinkarnację, ale gdy pani V. zacznie wyliczać poprzednie egzystencje, to doznaje się lekkiego zawrotu głowy. Jakby świat fiknął kozła a razem z nim. Siedzę na krześle w warszawskiem mieszkaniu, w roku 1933-im, a tu jasnowidząca pani tłumaczy mi, że nazywam się Angelique, jestem zakonnicą Francuzką w dziwnym klasztorze, na półwyspie, na południu Francji i dodaje „ten półwysep zapadł się w morze, a klasztor jest na dnie.“ A potem zaczyna opowiadać tonem niańki usypiającej dziecko.

— Widzę Grecję za dawnych, bardzo dawnych czasów. Mieszkają tam w domach otwartych, jak kwadraty bez dachów. Pani idzie brzegiem morza, z dzbankiem na głowie, nagle odstawia dzbanek i rzuca się ze skały w morze. Oto dlaczego — czasami przychodzą pani myśli samobójcze. Przeszła karma snuje się za panią...

Chciałabym uwierzyć, że brałam udział w ucztach za czasów Nerona, że mieszkałam w Pompeji i nosiłam skórę zebry i że mnie raz wychłostano publicznie, za przekroczenie kodeksu moralności.

„Może do mnie jeszcze...“

Śliczne te opowiadania, pomimo szacunku dla jasnowidztwa pani V. między baśnie włożę (Mów do mnie jeszcze — każdem swem słowem i t. d., i t. d.), ale twierdzę kategorycznie, że chociaż szłam do niej pełna niewiary i sceptycyzmu, wyszłam zachwiana i — bądźmy szczerzy — z włosem zjeżonym na głowie, (pod beretem). Dziwożona. Wiedźma. Djablica. A taka miła, że gotowa jestem za nią w piekło skoczyć.

Dziwożona

Nie zdołałam nawet według zwyczaju zanotować ile sprzętów stoi w pokoju, co wisi na ścianach, i co leży pod nogami — zdążyłam tylko zauważyć secesyjną nagą niewiastę, dźwigającą lampę i czarną kotarą (tę, na której jawią się duchy) i ciemno niebieskie, przezroczyste jak szafiry oczy wysokiej, łagodnej pani o anielskim uśmiechu.

A teraz liczę nerwowo dnie do tych dat czarownych, które mają mi przynieść spełnienia wszystkich marzeń (wygrywam miljon, kupuję wyspę na Pacyfiku, robię reportaż w stratosferze itd. itd.).

Horoskopy się kłócą

Wnioski i morał:

Reasumując wszystkie horoskopy, jestem osobą bezczynną, niezajmującą się żadną pracą, jednocześnie mam ciężką pracę, jestem niezamężna i nie mam dzieci, a jednocześnie mam męża Placyda i dwoje dzieci, jestem wcielonym mężczyzną i zarazem wierną żoną i dobrą matką. Mam ciche, monotonne życie, mały własny domek i rodzinę, jednocześnie prowadzę egzystencję koczowniczą i niepewną, popasając wszędzie, nigdzie nie zagrzewając miejsca.

Stracę jedną nogę, upadnę na głowę, utonę w wielkiej wodzie, a wreszcie zawisnę na szubienicy. No i zostanę maszynistką w biurze eksportowem. Będzie to uwieńczeniem mej życiowej karjery.

Morał: Jasnowidzący słyszą, że gdzieś dzwoni, ale nie wiedzą w którym z astralnych kościołów.

I jeszcze jedno: Kto chce się uleczyć od wróżek, niech pójdzie odrazu do pięciu.

L. Ciechanowiecka.

Nina V.

Pani Nina V. to nie byle kto. Krążą o niej fantastyczne wersje. Jest jakby Ossowieckim w spódnicy, ale podniesionym do kwadratu. Wystarczy jej dać do ręki czyjś przedmiot, aby odgadła całe curriculum vitae jego właściciela i przepowiedziała mu przyszłość. Podobno, gdy zechce, astrale, elementale i inne zwidy. Jednem słowem wiedźma.

W tej dziedzinie, jak w świecie astrali są istności wższe i niższe.

Najwyższa klasa

Astral astralowi nie równy — tak samo wróżka wróżce. Jest wśród nich taka hierarchja jak we „Wspaniałym świecie“ Huxleya — są alfy i gamy i małe, głupkowate ipsylony, wróżące tylko z kart. Pani V. jest typem alfa — w świecie jasnowidzów.

Udzielano mi o niej tak sprzecznych informacyj, że wreszcie wyobraziłam sobie, iż z wyglądu przypomina straszną babę - jagę, że ma oczy djablicy i że jej z ust wyskakują ropuchy.

Tymczasem w tym wypadku djablica (jeżeli wogóle wierzyć, że jasnowidztwo ma coś wspólnego z piekielnemi mocami) przyjęła kształ pięknej, jasnookiej pani, o twarzy tak pogodnej i słodkiej, o uśmiechu tak przyjaznym że poszedłbyś za nią chętnie do piekła.

Trzeba się zapisywać naprzód, na parę dni. Jest kolejka. Latają panie jenerałowe i panowie jenerałowie, aktorki i pensjonarki, ministrowie i maszynistki.

Przyszłam w południe, więc nie w godzinie duchów, a jednak...

Przywitała mnie ciepłym uściskiem ręki i zaprowadziła do małego stoliczka przy oknie. Sama siadła plecami do okna. Zapaliła lampkę w zielonym abażurku. Popatrzała mi w oczy, długo, mile, z uśmiechem. Potem prosiła żebym ją chwyciła za prawą rękę, moją lewą i już nie wypuszczała:

— Choćby pani czuła, że ja ciągnę, ciągnę... (Akurat zna rosyjski).

I rzeczywiście odczuwam z niepokojem, że mnie łagodna pani niemal brutalnie ciągnie ku sobie. Opieram się z całych sił. Nie daje za wygraną. Teraz oczy jej zmieniły wyraz. Były stalowe, są ciemno niebieskie i patrzą ponad moją głową, jakby trochę zezem, zamyślone a jednocześnie zaciekawione tem, co widzą.

Umarli patrzą

— Kto to Jan? Kto to Jan, nieboszczyk? — zapytuje melodyjnym głosem, tonem rozkapryszonego dziecka. On tu stoi koło pani. A tam znowuż — (wymienia jedno po drugiem imiona mojej babki, jej braci i ciotki). O tej ostatniej wcale nie myślałam, więc w pierwszej chwili nie orjentuję się o kogo chodzi.

— Ona umarła gwałtowną śmiercią. Mniej więcej tyle i tyle lat temu. Nie była dobra. Pokutuje.

Przeszedł mnie dreszcz. Nie zdążyłam się odezwać, gdy słyszę nową litanję imion, kolejno wymawianych, odnoszących się do rodziny ojca. Wszystko nieżyjące osoby. Wymienia po dwie siostry, dwuch braci itd. itd. A kto to ten stary pan? pochowany na wsi, w majątku. Za mało się modlą za niego. Umarł niedawno. Nazywa się — i wymawia znajome mi imię...

Chciałabym wyrwać jej rękę i skończyć z tem wywoływaniem zmarłych. Nie wierzę, nie wierzę, jednocześnie dokładność informacyj przeraża mnie.

Siedem zjaw

Bo pani jest medjalna. Pani „ich scjąga“. Ja mogłabym teraz seans zrobić, a wtedy zaczęłoby się materjalizować... Pełno ich tutaj. Sjedem duchów obok pani W lustrze twarz ojca pani (opisuje ją dokładnie). Ja muszę się z tego wyrwać. Ja nie będę mogła nic pani powiedzieć. One mi przeszkadzają. O — widzę teraz nowego nieboszczyka. Na imię miał T. męczył się długo, umarł, umarł w domu Zofji. (I znowu ma rację, nie omyliła się).

Wreszcie zaczyna się skręcać, wije tą rękę zespoloną z moją ręką, skarży się na zimno. (Mnie, aż nos wyzjąbł, a na cjele mam gęsją skórkę“...)

— Uff... wyrwała sję! — powiada wreszcie...

Astralne barwy

Teraz mówi mi jaką mam barwę, a właściwie jakie mam barwy, bo jest coś dziesięć. Podobno dużo razy wracałam na ziemię...

Ona się wyrwała z chmury astrali, ale ja nie. Po grzbiecie mi chodzą mrówki, boję się poruszyć głową. A nuż zobaczę zjawę.

Teraz opowiada mi w jakich kierunkach się kształciłam, ścisłe daty rozmaitych przeżyć i imiona ludzi blizkich z dokładnym paszportem każdego.

— A ten pan, to w tej chwili sjedzi przy stole i pisze list w obcym języku. Dla kogoś to pisze. Dla jakiegoś zagranicznego koncernu.

Później sprawdziłam, że tak było w istocie. I że to było nieprzewidziane.

Pomijam proroctwa co do mojej przyszłości (pani V. dzieli rok astrologiczny, na poetyczne pory „pierwszego śniegu“, koszenia siana, kwitnięcia akacji“), ale nie mogę przemilczeć o fantastycznych eksperymentach z przedmiotami, należącemi do rozmaitych osób. Oto jeden z ciekawszych.

Ręka lewa pani V. spoczywa na stole, przykryta obrusem. Biorę bilet pewnej osoby i wkładam go pod obrus, a przykładam doń czwarty palec „medjum“. W tej chwili dowiaduję się w jakich okolicznościach ten bilet był pisany, i o czem. A gdy po wielu rozmaitych doświadczeniach z innemi przedmiotami należącemi do innych osób, wsunęłam jej maleńką fotografję właściciela biletu (czwartą z rzędu), raptem się poruszyła i powiada:

Irena Pannenkowa

E pur é creato!

(Sir James Jeans: „Nowy świat fizyki“. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa).

Nauka i literatura, jak wszystko w historji ludzkiej, przeżywa epoki wzlotów i upadków. To na wozie, to pod wozem. To odbiera kult boski, to odtrąca się ją z lekceważeniem, niby zdetronizowaną królową.

Jakieś sto pięćdziesiąt lat temu miała passę wyjątkowo dobrą. Była w modzie. Snobizm ówczesny nakazywał uwielbiać właśnie pisarzy. Arystokratyczne i monarsze nawet salony **ancien régime'u** otwierały się dla nich naoścież. Bez względu na ich plebejuszowskie przeważnie pochodzenie. Królowali więc w tych salonach (wedle wyliczenia Taine'a) nietylko Voltaire, syn notarjusza, Diderot, syn nożownika, Rousseau i Beaumarchais, synowie zegarmistrzów, ale też np. Marmontel, syn krawca wiejskiego, d'Alembert i Champfort, podrzutki, z rodziców nieznanych, Laharpe, przygarnięty i wychowany z litości przez obcych, i t. d.

Inna rzecz, że, jakkolwiek uważali się i byli uważani także za ludzi nauki: historyków, biologów, filozofów, — byli to przeważnie nietyle uczeni, ile świetni literaci albo fanatyczni wyznawcy i propagatorzy doktryny, nie pogłębianej jednak dostatecznie i nie prostowanej przez własne jakieś badania samodzielne i krytyczne. Wyznawali materjalizm w postaci naiwnej i grubej, dawno przezwyciężonej przez subtelną analizę filozoficzną (Kartezjusz, Berkeley i inni). Wierzyli, że świat i wszystko, co na nim żyje, jest jak mechanizm, który sam się nakręcił przypadkiem i działać będzie aż do... rozkręcenia, — że myśl jest automatyczną funkcją mózgu, zupełnie analogiczną do funkcyj fizjologicznych innych organów ciała.

Poglądy te, głoszone z wielkim tupetem i talentem, podbiły umysły współczesnych, stały się podścieliskiem różnych doktryn XIX wieku, dotrwały do dzisiaj, jako podstawa filozofji i wiary bolszewickiej.

W ten sposób materjalizm znalazł wyraz ostateczny i konsekwentny w bolszewickim kulcie religijnym — maszyny. Materjalistyczna nauka, walcząc z religją, wkońcu sama się stała religją.

I naraz spotkał ją cios niespodziany. Nie od strony religji, ale właśnie od strony samej nauki. Tym razem — nauki z prawdziwego zdarzenia, nie maskowanej tylko talentem, nie farbowanej literaturą.

•

Chodzi o zdobycze fizyki nowożytnej. O ich treści i zasadniczem znaczeniu mówi nam m. in. świetna książka znakomitego uczonego, Jeansa: „Nowy świat fizyki“.

Stwierdza on kategorycznie bankructwo materjalistyczno-mechanicznego tłumaczenia istoty zjawisk życiowych:

„Przy objektywnej ocenie sytuacji oczywiste fakty zdają się jednak wykazywać, że **mechanika** wystrzeliła już swoje największe pociski i zawiodła **sromotnie** zarówno na polu nauki, jak i na polu filozofji“.

„badając rwące nurty wielkiej rzeki, wpada od czasu do czasu w jakąś odnogę, zamiast płynąć nieprzerwanie głównym prądem. Żaden bowiem badacz nie może być pewny, że odnoga jest tylko odnogą, dopóki nie przepłynie jej do końca“.

I oto właśnie w ostatnich latach

„strumień wiedzy wykonał ostry zakręt. 30 lat temu myśleliśmy lub przyjmowaliśmy, że płyniemy ku rzeczywistości czysto mechanistycznego typu. Wydawała się nam ona przypadkową mieszanina atomów, przeznaczoną do wykonywania przez chwilę bezmyślnych tańców pod wpływem ślepych i bezcelowych sił i do ostatecznego zastygnięcia w formie zamarłego świata“.

Tymczasem teraz okazuje się, że to była tylko odnoga. W dodatku odnoga wcale ciasna i płytka. Jej badacze zamało zawsze liczyli się z głównym nurtem wiedzy dawnej i przyszłej. I obecnie:

„zaczyna się zarysowywać powszechna zgodność poglądów, dochodząca w dziedzinie fizyki wprost do jednomyślności,... że strumień wiedzy płynie ku rzeczywistości niemechanistycznej, **wszechświat zaś zaczyna się nam objawiać raczej w postaci wielkiej myśli, niż wielkiej maszyny.** Umysł nie wydaje się nam już przypadkowym intruzem w dziedzinie materji, przeciwnie, zaczynamy podejrzewać, iż należałoby go przywitać, jako stwórcę i kierownika jej królestwa“.

A mianowicie:

„Odkrywamy obecnie, że wszechświat daje **dowody istnienia potęgi, wyznaczającej i kontrolującej,** a **mającej coś wspólnego z naszym indywidualnym umysłem**“...

Jeden z głównych elementów tego „odkrycia“, to pierwszorzędna rola, jaką w poznaniu rzeczywistości odgrywa czysta matematyka, z jej podstawowemi pojęciami, stanowiącemi wytwór myśli ludzkiej, niezależny od wszelkiego doświadczenia. Okazuje się zatem prawdziwa, aczkolwiek w innym nieco sensie, myśl Galileusza, że

„wielka księga Natury jest pisana językiem matematycznym“.

Powtóre wchodzi tu w grę zachwianie się zasady przyczynowości, przynajmniej w świecie najdrobniejszych elementów fizykalnych (teorja kwantów).

Nawiasem mówiąc, także już i niektórzy biologowie, jak Driesch czy Ungerer, zaczynają wątpić, czy nawet fizyczny organizm można pojmować, jako maszynę, czy on nawet ulega żelaznemu prawu przyczynowości... Jakże daleko odbiegamy od encyklopedystów, w szczególności od takiego np. La Mettrie'go, który w „L'homme - machine“ wywodził, że ciało człowieka, wraz z nieodłącznie jakoby związaną z niem psychiką, tworzy mechanizm, w którym niema miejsca na żadną koncepcję samoistności pierwiastka duchowego, ani tem samem nieśmiertelności duszy, ani wolności woli.

Tymczasem Jeans, wysnuwając wnioski z ostatniego słowa nauki, oświadcza:

„Prawa, którym podlega natura, przypominają mi nietyle prawa, rządzące ruchem maszyny, ile raczej reguły, których przestrzega muzyk, komponujący fugę, lub poeta, piszący sonet“...

Co więcej!

„Kreśląc bieg czasu wstecz w przeszłość, napotykamy liczne wskazówki, naprowadzające nas na przypuszczenie, że w końcu tej długiej wędrówki **musimy** dojść do źródła, t. j. do chwili, w której obecny wszechświat jeszcze nie istniał“.

Innemi słowami:

„**Fakt, który zwiemy stworzeniem, musiał istnieć i to bynajmniej nie w nieskończenie dalekiej przeszłości**“. A „jeśli wszechświat jest światem myśli, to i stworzenie jego musiało być aktem myślowym“.

Jeszcze więcej konkretnie i wyraźnie:

„Współczesne **teorje naukowe zniewalają nas do wyobrażania sobie Stwórcy, działającego poza obrębem czasu i przestrzeni, stanowiących część jego dzieła, na podobieństwo artysty,** znadującego się poza swojem płótnem. „Non in tempore sed cum tempore finxit Deus mundum“. Nauka ta sięga wstecz do Platona“.

Po tysiącach lat pracowitych dociekań, wspaniałych plonów, świetnych triumfów, to cofnięcie się wstecz, to nawiązanie kontaktu między nauką współczesną a myślą Augustyna i nawet — Platona, jest samo przez się niezwykłym hołdem, złożonym genjuszowi samorodnej myśli twórczej i genjuszowi — wiary.

Jakby parafrazując znany bohaterski okrzyk Galileusza o poruszaniu się ziemi: **e pur si muove!** — nauka przez usta jednego z najświetniejszych swych przedstawicieli dzisiaj powraca do idei Boga, do przekonania o stworzeniu świata. I oświadcza głośno:

E pur è creato!

TEATRY

WIELKI: Dziś operetka Straussa „Noc w Wenecji".

NARODOWY: Dziś o g. 3,30 pop. „Świętoszek" z Solskim o g. 8 wiecz. i o g. 12-ej w nocy „Nigdy nic nie wiadomo" Shawa.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro sztuka Shawa „Nad przepaścią" ze Stępowskim, Przybylko - Potocką i Romanówną. Dziś o godz. 4 pop. „Fräulein Doktor", o g. 12 w nocy „Azais" z Stępowskim.

TEATR NOWY: Dziś i jutro Musseta „Nie igra się z miłością" z Malicką i Węgierką. W środę premjera sztuki A. Grzymały - Siedleckiego „Czwarty do brydża".

TEATR LETNI: Dziś premjera komedji Devala „Towariszcz" z Ćwiklińską, Janecką, Leszczyńskim i Kurnakowiczem. Drugie przedstawienie o godz. 12-ej w nocy.

TEATR MAŁY: Dzis i jutro komedja Pawlikowskiej „Zalotnicy niebiescy" z Gorczynską, Brydzińskim, Warneckim, i Daczyńskim.

NOWA KOMEDJA: Dziś i jutro komedja Słonimskiego „Rodzina" z Jaraczem i Modzelewską. Dziś dwa przedstawienia o godzinie 8-ej wiecz. i o godz. 12-ej w nocy. Jutro o godz. 4 pop. „Firma".

ATENEUM: Dziś i jutro komedja Hasenclevera „Pan z towarzystwa" z Woszczerowiczem.

KAMERALNY: Dziś i jutro komedja „Brzydki Ferrante" z Adwentowiczem, dziś dwa przedstawienia o g. 8-ej wiecz. i 12 w nocy.

ROZMAITOŚCI: Dziś i jutro farsa „Gdzie jest mój papa" z Fertnerem.

8 m. 30 (ul. Mokotowska): Dziś operetka „Miłość i złoto".

WIELKA OPERETKA (Karowa): Dziś operetka „Bal w Savoyu".

CYRK STANIEWSKICH: Nowy program świąteczny. Codzień 2 przedstawienia o 4.30 pp. i 8.15.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa Plastyków - Legjonistów.

ZACHĘTA: Salon Doroczny.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa prac Tadeusza Cieślewskiego ojca i Tadeusza Cieślewskiego syna oraz wystawa prof. St. Czajkowskiego.

MUZEUM NARODOWE: Wystawa pamiątek po Stefanie Batorym i Janie Sobieskim.

KAMIENICA BARYCZKÓW: Wystawa: „Książka polska w językach obcych".

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE im. Erazma Majewskiego (Pałac Staszica) otwarte w środy, piątki i niedziele od g. 10—14.

KONCERTY

FILHARMONJA: Dziś poranek symfoniczny pod dyrekcją Ozimińskiego. Solistka L. Nowacka - Ilska. W programie koncert c-moll Chopina i transkrypcje chopinowskie Glazunowa, Bałakirewa i in. W poniedziałek poranek solistów: Lucyny Robowskiej, Humberta Macneza i Janiny Hoszowskiej.

KINA

ADRIA: „W pogoni za księżycem".
AMOR: „Sześć godzin życia" i Film Polski.
APOLLO: „Prokurator Alicja Horn".
AS: „Zungu" i „Karol XII".
ANTINEA: „Biały wódz" i „10% dla mnie".
BAJKA: „Powódź" i rewja.
CAPITOL: „Glorja" i „Tysiąc druga noc".
CASINO: „Zabawka".
COLOSSEUM: „Żółty książe".
COLOSSEUM (mała sala): „Flip i Flap za kratkami" oraz „Białe piekło".
CORSO: „Pożegnanie z bronią" i rewja.
CRISTAL: „Ślad o świcie" i „Ken Maynard".
CZARY: „Syn dżungli".
EUROPA: „W twoich ramionach".
ERA: „Maska D-ra Fu Manchu".
FAMA: „Pocałunek przed lustrem" i dodatki.
FILHARMONJA: „Moje marzenie to ty".
FORUM: „Jezdziec w masce".
HOLLYWOOD: „Zakazana melodja" i rewja.
ITALIA: „Kurtyzana" i rewja.
KINO PARAFJI ŚW. ANDRZEJA: „Wielkie Polskie Jasełka".
LOS: „Król to ja".
LUX: „Pat i Patachon" i „Zew morza".
MEWA: „Królewski kochanek" i „Baby" (Dziewczątka).
MAJESTIC: „Góra lodowa" (S. O. S.).
MASKA: „Dziwny dom" i film polski.
MIEJSKI: „Uśmiech szczęścia".
NOWA TOMBOLA: „Syn Dżungli" i dodatki.
NOWY SPLENDID: „Grzech jednej nocy".
PAN: „Na pensji żeńskiej" i „Bunt dzikich bestyj".
PETIT TRIANON: „Romans sekretarki" i „Jego ekscelencja subjekt".
RIVIERA: „12 krzeseł" i Władzio Zwirlicz.
ROXY: „Biały Upiór".
SOKÓŁ: „10-ty kochanek" i „Grzeszna miłość".
TON: „Don Kichot".
STAROMIEJSKIE: „Pod Twoją Obronę".
UCIECHA: „Szpieg w masce".
KINO X: „Pod Twoją obronę".

Groźba strajku robotników miejskich

W obliczu niebezpieczeństwa przedłużenia czasu pracy

Na ogólnem zebraniu pracowników szpitalnictwa i opieki społecznej, odbytem wczoraj, uchwalono rezolucję, w której zebrani stwierdzają, że stojąc w obliczu niebezpieczeństwa przedłużenia czasu pracy, gotowi są do podjęcia jaknajcięższej walki w obronie dotychczasowych praw społecznych, jeżeli zarząd m. st. Warszawy zechciałby uszczuplić te prawa i przedłużyć czas pracy.

Wyrażając swą gotowość do czynnej obrony swych praw, zebrani wzywają wszystkich robotników przedsiębiorstw i instytucyj miejskich do ścisłej współpracy i solidarnego współdziałania w walce obronnej.

W konkluzji rezolucja wzywa do proklamowania strajku we wszystkich instytucjach, jeśliby w którejkolwiek przystąpiono do złamania ustawodawstwa społecznego i wyraża zaufanie zarządowi Związku Pracowników Komunalnych i Instytucyj Użyteczności Publicznej przy ul. Wareckiej 7.

* * *

Na ogólnem zebraniu obydwóch zmian robotników Zakładu Oczyszczania Miasta, odbytem w lokalu Związku Pracowników Komunalnych i Instytucyj Użyteczności Publicznej przy ul. Wareckiej 7, w dniach 28 i 29 b. m., uchwalono wyrazić kategoryczny protest przeciwko zarządzeniom dyrekcji Z. O. M. o zmianie czasu pracy z dniem 1 stycznia 1934 roku (skasowanie angielskiej soboty, zmniejszenia urlopów etc.) i uchwalono, jeżeli dyrekcja nie zmieni swego zarządzenia, porzucić w dniu 1 stycznia 1934 r. pracę na jeden dzień dla wyrażenia protestu, a gdy to nie poskutkuje, przeprowadzić walkę aż do zwycięstwa w obronie dotychczasowego stanu posiadania w zakresie ustawodawstwa społecznego.

W konkluzji uchwalono też wezwać wszystkich robotników przedsiębiorstw i instytucyj miejskich do poparcia robotników Z. O. M. w ich walce o wspólną sprawę.

Zbiorowa bójka

2 osoby ranne

Na tle nienawiści rasowej, wynikła zbiorowa bójka w podwórzu domu Targowa 35/37. Szczegóły bójki są następujące. Do wspomnianego domu przyszedł Icek Suchecki, stolarz, w towarzystwie szwagra swego Abrama Gorda (obaj zam. Kępna 6), oraz kolega ich Boruch Szwarcnabel (Brzeska 18). Sucheckiemu należało się 40 zł. od stolarza, Szmula Sapersztejna, (Targowa 35/37). Ponieważ S. nie było chwilowo w mieszkaniu, przeto wszyscy wspomniani zaczekali na niego na podwórzu. Wtedy wynikła sprzeczka, a następnie bójka pomiędzy podchmielonymi Franciszkiem i Ksawerym braćmi Tworkami — a wspomnianemi żydami.

Suchecki został ugryziony w palce obu rąk przez Franciszka Tworka, tramwajarza, Szwarcnabel zaś uderzony rączką bagnetu w głowę i twarz przez brata Tworka, żołnierza. Ranni wybiegli na ulicę i zaalarmowali przechodzących żandarmów. Gdy ci przybyli na miejsce bójka potoczyła się, lecz żołnierz nie brał już udziału. Nadbiegły post. Nr. 2382, zajście zlikwidował, przeprowadzając rannych Sucheckiego i Szwarcnabla do szpitala Przemienienia Pańskiego. Żołnierza, Tworka, zatrzymali żandarmi, lecz po kilku godzinach — zwolnili.

„Palę swoją tajemnicę"

Ofiara zawodu miłosnego

24-letnia Stanisława Hołubiakówna (Tamka 25), kelnerka w kasynie podoficerskiem (Nowowiejska 54), poznała przed czterema laty st. sierżanta, 32-letniego Franciszka Owczarczyka, rodem z Poznania. Ślub zapowiedziany był w ubiegłe święta Bożego Narodzenia.

Tymczasem Owczarczyk pojechał do rodziców swych do Poznania i na miesiąc przed świętami przysłał list. Treść listu — nie znana. Hołubiakówna, po przeczytaniu płakała i rozpaczała. List spaliła.

Dnia 26 grudnia H. widziała się ostatni raz z Owczarczykiem, który wywołał ją z mieszkania na ulicę. Nazajutrz t. j. 27 bm. H. spaliła wszystkie swoje listy. Gdy sublokatorka zapytywała, dla czego to czyni, H. odpowiedziała: „Palę swoją tajemnicę". Tegoż dnia, t. j. w środę Hołubiakówna wyszła z domu i więcej nie wróciła. H. napiła się esencji octowej w bramie domu Kopernika nr. 35.

Pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala Dz. Jezus, gdzie wczoraj zmarła. Zaznaczyć należy, iż wujek oraz brat denatki, który przyjechał na święta, nie nie wiedzieli o targnięciu się na życie H., przeto poszukiwali ją we wszystkich komisarjatach. Dopiero wczoraj otrzymali wiadomość ze szpitala o śmierci ofiary zawodu miłosnego.

Ruch tramwajowy

w noc Sylwestrową

Na mocy zarządzenia Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Miejskich, nocny ruch tramwajowy będzie w noc Sylwestrową znacznie wzmożony. Na wszystkich trzech nocnych linjach tramwajowych Nr. 10, 20 i 30 wagony kursować będą w odstępach przeciętnie 5-minutowych. Nocny ruch utrzymany będzie do godz. 4 rano.

Pozatem, jak w dni codzienne, wyruszą wprowadzone niedawno nocne pociągi tramwajowe o godz. 12 z pl. Teatralnego na Czerniaków, Pelcowiznę i Grochów.

Projekt ustawy

O zwalczaniu nierządu

Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady Ministrów rozpatrywany będzie projekt ustawy o zwalczaniu nierządu.

Jednem z najważniejszych postanowień nowej ustawy jest zniesienie reglamentacji. Projekt ustala zniesienie rejestracji osób, uprawiających nierząd, oraz zabrania wydawania tym osobom jakichkolwiek dokumentów, stwierdzających uprawianie przez nie nierządu.

Według projektu nierząd nie jest przestępstwem, natomiast przestępstwem są pewne jego przejawy, jak sutenerstwo, kuplerstwo i handel żywym towarem. Dozwalając pod pewnemi warunkami na nierząd osób dorosłych, projekt zakazuje nierządu nieletnich oraz ustanawia zastosowanie specjalnych środków, jak zakład dla niepoprawnych w stosunku do osób, ciągnących zyski z nierządu. Postanowienia te co do charakteru przestępczego nierządu zgodne są ze stanowiskiem wszystkich niemal współczesnych ustawodawstw.

Postanowienia projektu nowej ustawy mają charakter zapobiegawczy, opiekuńczy i represyjny. Projekt przewiduje zapewnienie opieki każdej osobie, pragnącej porzucić nierząd i uchyla wszystkie dotychczasowe przepisy, utrudniające porzucenie nierządu. Każdej osobie, która zgłosi chęć porzucenia nierządu musi być zapewniona przez właściwą gminę opieka, bądź przez umieszczenie w domu pracy lub przytułku, zależnie od zdolności do pracy, bądź w inny sposób.

Ustawa zawiera również postanowienia w zakresie walki z nierządem u mężczyzn. Zagadnienie walki z szerzeniem się chorób wenerycznych zostało wyodrębnione i ma być ujęte w oddzielnej ustawie.

„Otwock Głodnym Dzieciom"

Celem zdobycia funduszów na odpowiednie rozszerzenie akcji dożywiania ubogiej dziatwy szkolnej, przeważnie dzieci bezrobotnych, otwockie organizacje społeczne pod protektoratem pp. burmistrzostwa Górzyńskich urządzają w dniu 31. grudnia b. r. w wytwornych salonach Kasyna wielką zabawę sylwestrową, obfitującą w moc atrakcyj i niespodzianek.

Ze względu na szczytny cel zamierzonej imprezy należy się spodziewać, że zjazd gości z Warszawy będzie bardzo znaczny, a organizatorzy dokładają starań, ażeby zabawa wypadła jaknajlepiej.

Liczne pociągi, komunikacja specjalna autobusowa umożliwiają wygodny przejazd do Otwocka w celu wzięcia udziału w miłej zabawie.

Nasze dodatki tygodniowe ukażą się:

ABC radjowe we wtorek 2 stycznia

Medycyna i zdrowie w środę 3 stycznia

Kącik dla pań w czwartek 4 stycznia

Radjo

PROGRAM STAŁY

Audycja poranna (7.00—8.05): 7.00 Sygn. czasu, 7,05 Gimnastyka, 7,20 Muzyka z płyt, 7,35 Dziennik poranny, 7.40 C. d. muzyki z płyt. 7.55 Chwilka gosp. dom., 8.00 Program na dzień bież.

W niedziele i święta aud. por. trwa od 9.00 do 10.00 ze zmianami: Chw. gosp. dom. o 9,50, progr. o 9.54.

Audycja południowa (11,40 — 13,00): 11,40 Przegląd prasy, 11,50 Życie art. stolicy, 11,57 Sygn. czasu i hejnał. 12,05 Muzyka z płyt, 12,30 Wiad. meteorologiczne, 12.33 C. d. muzyki z płyt. 12,55 Dziennik południ.

Od 2 stycznia dziennik południowy, dotąd nadawany o 12,30, przesuwa się o pół godziny, na 12,55.

Audycja popołudniowa (15,25 — 15,40): 15,25 Wiad. eksportowe, 15,30 Wiad. Gospodarcze.

Audycja wieczorna (19,00—19,55): 19,00 Program na dzień nast., 19,05 Rozmaitości, 19,25 Feljeton, 19,40 Wiad. sportowe 19,47 Dziennik wiecz.

Audycja nocna: 23,00 — 23,05 Wiad. meteor. dla komunikacji lotn. i komunikat policyjny.

Niedziela, dn. 31 grudnia

9.00—10.00 i 23.00—23.05 Pr. stały. 10.00 Tr. nabożeństwa ze Lwowa. 11.40 Odczyt misyjny: „Shuntekfu, Prefektura Apostolska w Chinach" — ks. J. Leńko. 11.57 Sygn. czasu i hejnał. 12.05 Program. 12.10 Wiad. meteor. 12.15 XIII poranek muz. z Filharm. Warsz., pośw. utworom Chopina — ork. Filh. p. d. J. Ozimińskiego i Z. Jaroszewiczowa (fortepian). 14.00 Pogadanka rolnicza. 14.15 Przegl. rynków prod. rol. 14.25 Płyty (muz. popul.). 15.00 Wychowanie społ. -obyw. młodz. wiejskiej — K. Frelek. 15.20 Pieśni ludowe rawsko-mazowieckie — Koło młodz. lud. z Rymowa. 16.00 Słuch. dla dzieci „W Sylwestrową Noc" J. Stępowskiego. 16.30 Płyty: Enzo de Muro Lomanto (ten.). 16.45 Kw. liter.: „Nowy Rok" Sosnkowskiego. 17.00 „Przed dwustu laty" — Z. Miszewska. 17.15 Polska muz. o char. ludowym — I Warsz. Miejskie Koło Śpiew p. d. T. Czudowskiego i St. Argasińska (śpiew), w przerwie Wiad. Zw. Prac. Gm. Wiej. 18.00 Słuch. „Moja pieszczotka" pg. T. Sygietyńskiego. 18.40 Płyty: Przeboje

Poniedziałek, dn. 1 stycznia

9.00—10.00 (aud. por.) i 23.00—23.05 Progr. stały. 11.05 Tr. nabożeństwa z Poznania, po nabożeństwie muz. relig. z płyt. 11,57 sygn. czasu i hejnał, 12.05 Progr. 12.10 Wiad. meteor. 12,15 Poranek solistów z Filharm. Warsz.: J. Hoszowska (mezosopr.), L. Ribowska (fort.) i Umberto Magnez (ten.). 14.00 Gawęda: Noworoczne rozważania rolnika — F. Gwiżdż. 14.15 Muz. wesoła z płyt. 15.00 Djalog rolniczy — St. Biedrzycki. 15.20 Konc. ork. dętej Zw. Zawod. Muzyków R. P. p. d. A. Bromke. 16.00 Tr. ze Lwowa słuch. dla dzieci: „Żałosna historja pajacyka Fryca" pg. Z. Rabskiej. 16.30 Płyty: Ignacy Paderewski. 16.45 Kwadr. liter.: Recytacje humorystyczne. 17.00 Rok 1933 w Polsce — red. K. Koźmiński. 17.15 Tr. z Katowic: Słuchow. regjonalne „Wesele śląskie" St. Ligonia. 18.00 Słuchowisko „Nowy Rok" pg. J. Kosa. 18.40 Arje i pieśni — B. Tysiak (ten.). 19.00 Progr. na dz. nast. 19.05 Rozm. 19,30 Przemów do Polaków zagranicą — marsz. sen. W. Raczkiewicz. 19,40 Repertuar teatrów warsz. 19,45 Felj. „Nowy Rok w trzech częściach świata" — B. Pawłowicz. 20,00 X Kon. z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski" pośw. utworom K. Szymanowskiego — ork. symf. P. R. p. d. G. Fitelberga, St. Korwin-Szymanowska (śpiew) i K. Szymanowski (fort.), słowo wstępne K. Stromenger: w programie: I symf. (partję fort. wykona kompozytor), Pieśni Hafisa i wyjątki z bal. „Harnasie". W przerwie (ok. 21,00) Dziennik wiecz. 21,20 Tańce swojskie z przyśpiewkami — kap. lud. Suchockiego i Dzierżanowskiego i A. Bogucki. 22,20 Wiad. sportowe. 22,30—24,00 Muz. tan. z kaw. Gastronomja.

Wtorek, dn. 2 stycznia

7.00—8.05, 11,40—13,00, 15,25—15,40, 19,00—19,55 i 23,00—23,05 Progr. stały. — 15.40 Sonaty — N. Stokowska (skrz.) i O. Iliwicka (fort.), 16,25 Skrzynka P. K. O. 16,40 O zwiedzaniu muzeów — St. Sawicka. 16,55 Konc. muz. lekkiej — ork. jazzowa teatru Cyganerja i St. Nowicka (piosenki). 17,50 Listowne naucz. rolnictwa. 16.00 Odczyt z cyklu: „Mędrcy i poeci starożytnej Grecji": Solon — A. Turyn. 18,20 Skrz. muzyczna. 18,35 Płyty: Igor Strawiński — Symfonja Psalmów. 17,25 Felj. akt.: Dwa oblicza Francji — J. Sołtan. 20.00 „Księżna Czardaszka", operetka E. Kalmana w wyk. studja P. R., w przerwie (ok. 21.00) kwadr. liter.: J. Miernowski — „Urzędnik". 22,00—23,30 Muz. tan. z danc. Oaza.

Środa, dn. 3 stycznia

7.00—8.05, 11,40—12,33, 13,25—13,40, 19.00—19.55 i 23.10—23.15 Progr. stały. 12.05 Płyty: Piosenki rewjowe. 12.33 Płyty: I symfonja Beethovena. 13.10 Dziennik połud. 15.40 Arje i pieśni w wyk. J. Hajdukowskiej-Marczyńskiej (m. sopr.). 16.00 Płyty: Ork. sal. A. Sandlera (płyty „Columbia"). 16.10 Progr. dla dzieci: a) opow. Z. Rabskiej „O psiej mądrości". b) „A to zgadniecie?" 16.40 Skrz. pocztowa. 16.55 Konc. kamer. Warsz. Kwartetu Smyczkowego (J. Kamiński, Z. Lederman, J. Gornowski i M. Neuteich). 17.30 Muz. lekka z płyt. 17.50 Skrz. poczt. roln. 18.00 Dziwne gruczoły naszego ciała — J. Zweibaum. 18.20 Jazz fortepianowy w wyk. Jożówny i Iny Eigerówny. 18.40 Recital śpiew. Ignacego Dygasa (ten.). 19.25 Felj. literacki St. Wasylewski: „Słuchać się? — wykluczone". 20.00 Recital skrzypcowy I. Dubiskiej. 20.45 Marja Curie-Skłodowska w laboratorjum i w domu — R. Dalborowa. 21.05 Tr. z Wilna: Wieczór Mickiewiczowski. 22.00 „Zabytki Warszawy" — audycja wesoła. 23.05—24.00 Muz. tan. z kaw. Adria.

Śmiertelne poparzenie

45-letnia Józefa Walęcka, żona dozorcy domu (Pawia 22), będąc sama w mieszkaniu, przestawiała garnki na fajerkach. W czasie tej czynności, buchnęły płomienie z przedniej fajerki, zapalając na Walęckiej ubranie. Nieszczęśliwa, nie mając pomocy, wkrótce cała stanęła w płomieniach. Dopiero po pewnym czasie nadbiegł mąż, który zerwał strzępy spalonego ubrania. Nieszczęśliwą, która doznała poparzenia ogólnego całego ciała, II i III stopnia, przewiozło Pogotowie do szpitala na Czystem, gdzie zmarła.

Fundusz pośmiertny sędziów

Na odbytych w ostatnich dniach konferencjach delegatów w zrzeszeniach sędziów i prokuratorów RP. rozpatrywana była sprawa wymiany statutu zapomóg pośmiertnych dla członków magistratury sądowej. Fundusze zrzeszenia na ten cel spowodu ogólnego kryzysu uległy znacznemu zmniejszeniu, tak, że istnieje projekt zredukowania zapomóg pośmiertnych. Dotąd zapomogi te wynosiły dla rodzin sędziów i prokuratorów 4.000 zł.

Masowe naruszanie przepisów

o spoczynku niedzielnym

Starostwo Grodzkie w Warszawie ogłosiło nową serję wyroków na kupców żydowskich za naruszenie odpoczynku świątecznego. Dziewięciu właścicieli sklepów na ulicach Marszałkowskiej, Hożej i Wspólnej ukaranych zostało na grzywny do 100 zł. i na areszt do 10 dni.

Ogłoszenia drobne

Czerwona Moskwa

„Będzie lepiej“

I.

Państwowe biuro podróży „Intourist“ ulokowało wycieczkę polską w pierwszorzędnym hotelu, noszącym nazwę „Nowaja Moskowskaja Gostinnica“. Otrzymaliśmy obszerne pokoje z łazienkami, telefonem i luksusowem, przedziwnem umeblowaniem. Dyrekcja rewolucyjnego hotelu nie zamawiała jednolitego urządzenia w jakiejś wytwórni. Wytwórnię — zastąpiła **rewolucja**! Całe urządzenia mieszkalne przeniesiono tu z pobliskich „osobniaków“ kupców, przemysłowców, przeprowadzając właścicieli w inne okolice, czy światy (już bez mebli).

Pewien porządek jednak zachowano: W każdym pokoju inny komplet, inny styl, oraz **inną tragedję opowiadają martwe a jednak tak wymowne sprzęty.** Nam, t. j. miłemu towarzyszowi podróży, publicyście Wańkowiczowi i mnie dostał się wspaniały mahoniowy gabinet klubowy. Kustosz XX. Czartoryskich, dr. Komornicki, otrzymał wschodni gabinet z szafą, inkrustowaną kością słoniową. Red. „Pata“. Buczyńska otrzymała stylowy francuski buduar, w którym mogłaby wywiadów udzielać madamé Pompadour... W hotelu działy się dziwne rzeczy. W kilku pokojach, z metalowych łóżek buchały kilkakrotnie elektryczne iskry... W dyrekcji tłumaczono, iż to wadliwość instalacji! Zapewne! Z telefonów nie korzystaliśmy wiele. Program zwiedzania miasta ułożony był stosownie do naszych zainteresowań. Uwzględniano w tym kierunku każde indywidualne życzenia, dając zawsze do dyspozycji „maszyny“ (samochody).

Naszemi przewodniczkami, w wędrówce po muzeach i społecznych instytucjach, **były trzy sowieckie Muzy**: tow. Mery — od sztuki, Zina — od społecznych urządzeń, Tela — od szkół. Nasze Muzy sowieckie były inteligentne: — spece w swych działach. **Zapał i entuzjazm przewodniczek zastępowały im futra i rękawiczki, a strawa duchowa — fizyczne kalorje.**

Urocze towarzyszki oświetlały nam wszystko **reflektorami leninizmu i marksizmu! Nie było** przedmiotu, lub sprawy, niezwiązanej z politycznem życiem Sowietów. Jeżeli coś wydało nam się w tym dziwnym kraju niedoskonałe, to natychmiast przedstawiano tysiące argumentów, iż „jeśli tak jeszcze nie jest, to **będzie**“. To magiczne słowo „**Będzie**“, jest czarodziejską różdżką, berłem, rządzącem dziś 160-miljonowem państwem. **Będzie herbata i cukier, będzie masło i mleko... Będzie słonina i mięso! Wsiem! Wsiem! Wsiem! Będzie..**

A jaka jest realna rzeczywistość?... Towarzyszka Mery ma jakieś dziwne rumieńce. Mądre, piękne oczy podkrążone nie „Lenteric‘iem“ lecz widocznem niedożywianiem i ciężką, umysłową pracą. Spece od sztuki, kultury, czy socjalizmu, nie znają czaru kobiecej młodości. Nie mają czasu być sobą! „**Wszystko dla Sowietów**“, nawet uśmiech wiosny! Szczęście obobiste, — „**Eto wydumka burżuazji**“...

Oficjalny program zwiedzania miasta obejmował stale agitmuzea, agitwystawy, agitkluby, a nawet **agit-krematorjum... Dotąd** jednak to wszystko nie wyszło na „git“...

Pewnego południa wymknąłem się na miasto za Faustem, „um tief, in das Menschleben hinanzugreifen“ (wgłębić się w życie ludzkie). W tym celu wsiadłem z towarzyszem do tramwaju...

Przezorna dyrekcja hotelu, zatrzymała paszporty, aby nadać interesujący posmak wszystkim naszym wypadom na miasto!

Człowiek bez paszportu, jak ongi, tak i dziś jest tu bez duszy! Każdej chwili władza może chcieć sprawdzić..., a wiadomo, iż takie sprawdzanie może stać się kilkudniową przygodą!...

Linij tramwajowych w Moskwie, liczącej 3.800.000 mieszkańców, jest zwyż 50.

O każdej porze dnia i nocy tłok w nich nieznany przybyszowi z Zachodu. Ogonki na przystankach, złożone z potulnych moskwiczów, zmieniają się w pole zaciętej walki przy nadejściu tramwajowego pociągu, złożonego zawsze z trzech lekkich, filuternie podskakujących wozów. Na przystanku zostają, jak na pobojowisku, słabsi, t. j. kobiety, dzieci i Europejczycy! Tylko kobiety z dziećmi **i ludzie z rasowymi** (Sic!) psami wsiadać mogą przez przedni pomost! W kącie wozu, za drewnianą barykadą, siedzi stylowa towarzyszka - konduktorka! Kto nie może sięgnąć po bilet, czyni to przez sąsiada. Samo wejście do wagonu jest dopiero prierwszym, wstępnym wyczynem **pięcioboju tramwajowego!** Po wykupieniu biletu, należy posuwać się przez zbitą ciżbę ludzką, nie bacząc na odrywane części ubrania i kaskadę obrywanych guzików! Wejście dwu zażywnych cudzoziemców, wzbudziło w tramwaju, jak i wszędzie, sensację niebylejaką. Natychmiast znalazł się jakiś towarzysz, któremu nie w smak poszła nasza obecność. „**Wy - wierno burżuj?**“—pyta ktoś mego towarzysza. Zagadnięty, były obywatel ziemski, z uśmiechem odpowiada: „**czto eto, griech?**“. Natychmiast stajemy się centralnym punktem zainteresowania towarzyszy, którzy urwali rozmowy, jakby widzowie teatralni, oczekując dalszego rozwoju akcji!... Po chwili złowróżbnego milczenia, z drugiego kąta tramwaju pada głos, w stronę ciekawego pasażera: „**Towarzyszu, jak wy śmiecie zaczepiać i obrażać cudzoziemca? Zróbcie im natychmiast drogę i przepuśćcie na przedni pomost**“. W rzeczywistości, w jakiś metafizyczny sposób skurczył się tłum i zrobiwszy szpaler, utorował nam swobodną drogę ku wyjściu!

Wjeżdżamy w dzielnicę Kitajgorodu, dawniejszą siedzibę tekstylnego przemysłu. Tam wysiadam, aby odwiedzić i wręczyć podarki przywiezione znajomej z Warszawy. Adresatkę znaduję po długich poszukiwaniach w olbrzymim bloku mieszkaniowym, używanym ongi na składy towarowe. Wdrapuję się na VII piętro, odcyfrowuję nazwisko z adnotacją, ile razy mam dzwonić i wchodzę do olbrzymiego przedpokoju zastawionego rzędem szaf, koszów i kufrów. Wreszcie gdzieś na końcu korytarza, kończy się ta stylowa sowiecka ściana i widzę wgłębi, wskazane mi wejście do mieszkania. W dużym pokoju, niezwykłym kunsztem ustawione znowu szafy i parawany dzielą pokój na szereg pomniejszych. Wyjeżdżając, otrzymałem instrukcję, iż w takich razach trzeba rozmowę prowadzić na środku pokoju, gdyż wizyta cudzoziemca w prywatnym sowieckim domu jest gorliwie śledzona i pociąga zazwyczaj dla odwiedzanych smutne konsekwencje. Podany list wyjaśnia sytuację i natychmiast wyciąga się ku mnie z dziękczynnym gestem wychudła, kobieca ręka. Opowiadać muszę szczegółowo o życiu i wyglądzie znajomych, widząc radość i podziękę w szarych, smutnych oczach z kilku słów o kraju. Skolei pytam o warunki życia ludzi prywatnych w Moskwie. „Było źle“, słyszę w odpowiedzi, „było bardzo źle, ale jest teraz dużo lepiej. Brak nam jeszcze wielu artykułów spożywczych, lecz przyzwyczailiśmy się do wszystkiego i nie odczuwamy nędzy w ten sposób, jakbyście wy w kraju to czynili. Rewolucja zabrała mi wszystkich, pozostawiając jedynie 14-stoletnią córkę, będącą obecnie pionierką (skautką) w szkole. Jako urzędniczka zarabiam około 400 rubli miesięcznie, płacę za mieszkanie 90 rubli. Otrzymuję na kartki 800 gramów cukru miesięcznie, 12 kg. kartofli, i chleba 500 gr. dziennie. Dawniej otrzymywałam pół litra mleka i jajka, obecnie mogę nabyć 10 jajek za siedem rubli, zaś kilo masła za czterdzieści rubli. Za obiady w kooperatywie płacę 3 ruble, lecz ze względu na zadawnioną chorobę żołądka nie mogę z nich korzystać. Menu obiadowe składa się zwykle z zupy kartoflanej, kaszy i śledzi Słoniny, szynki i kiełbasy nie widzimy tu nigdy! A herbata standaryzowana w całej Rosji w jednym gatunku i smaku, nie przypominającym ani krzty dawnego tradycyjnego czaju (herbaty). Muszę wyznać, iż przysyłane mi przez „Torgsin“ (Sklep, sprzadający wyłącznie za obcą walutę) produkty utrzymują mie przy zdrowiu i życiu. Jestem jeszcze szczęśliwa; cóż robią ci, co nie mają ani waluty. ani złota, ani krewnych, a muszą utrzymać rodzinę. Są tacy. którzy na zapytania krewnych: jak im się powodzi? odpowiadają: „**jeżeli się dowiecie, żeśmy umarli, to wtedy wiedźcie, że nareszcie jesteśmy szczęśliwi**“.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.

Przed kratkami

Rzeźnik

Nauka już dawno określiła cechy człowieka i każdemu antropologowi wiadomo, że jeśli człowiek jest mały, skurczony, ma odstający kciuk lewej ręki, okulary, perkaty nosek i jeśli go wiecznie boli brzuch, to człowiek ten jest szewcem. Chudość, wygolona twarz, długi surdut, ręce złożone, fałszywy wzrok i obłudny uśmiech oznaczają niechybnie metodystę. Jeśli człowiek ma pokorną, a jednocześnie natrętne spojrzenie, palce, poplamione atramentem i zalatuje kitem to, jak dwa, a dwa cztery, jest grafomanem, pluskwą redakcyjną, stale przylepioną do tapety przedpokoju i wypijającą krew nieustannem żądaniem drukowania jej wierszy.

Gdy więc przed sądem starościńskim stanął rosły grubas, z twarzą czerwoną, jak pomidor, krwiożerczym wzrokiem i morderczo rozwiniętemi szczękami, trzymający na smyczy buldoga z pyskiem tak bandyckim, jak twarz Ali-Baby i czterdziestu rozbójników — cała sala spojrzała po sobie porozumiewawczo i z końca do końca przebiegł szept:

— Rzeźnik.

To było jasne. Na pierwszy też rzut oka było rzeczą pewną, że ten człowiek nie udziela kredytu. Gdyby też sędzia był bardziej człowiekiem, a mniej urzędnikiem, toby odrazu na jego widok, nie badając wcale sprawy, nie wchodząc w to, czy ten człowiek przyszedł tu jako oskarżony, czy jako oskarżyciel, czy też jako świadek, tylko, powiadamy spojrzawszy na twarz gościa — krzyknąłby:

— Trzy miesiące kryminału!

Lecz sędzia był urzędnikiem i zbadał sprawę. Okazało się, że pan Wincenty R., właściciel jatki na Puławskiej oskarżony był o to, że gdy tylko miał chwilę wolną, stawał w drzwiach wraz ze swym bandyckim buldogiem i dojrzawszy przechodzącego psa wołał:

— Huź-go!

Buldog rzucał się na nieszczęśliwca, jak pocisk armatni, potężnem uderzeniem piersi przewalał na ziemię i rąbał zębcami w kawały.

Rzeźnik, spytany, dlaczego to robił, odparł:

— Przyjemnie jest popatrzeć, jak się psy gryzą.

Dostał, zamiast szubienicy, piętnaście złotych kary.

Very.

W KILKU WIERSZACH

Zapowiedziany na piątek ubiegły w Zakopanem, międzynarodowy turniej w hokeju lodowym nie mógł się rozpocząć, wskutek halnego.

Okradzenie b. wywiadowcy policji

W jaki sposób odzyskano skradzione rzeczy?

Przy ul. Siedleckiej 59, na Michałowie, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, nieznani złodzieje, za pomocą wytrychów i włamania, dostali się do mieszkania Stefana Ładowskiego, b. przodownika, a później wywiadowcy Urzędu Śledczego m. Warszawy i skradli: ubrania, bieliznę damską i męską, zegarek i t. p. rzeczy, wartości około 1.000 złotych.

Otwarte okno w mieszkaniu na 1 piętrze wskazywało, że złodzieje, korzystając z pustkowia i braku wpobliżu policjanta wyrzucali tłomoki z łupem przez okno na ulicę. Poszkodowany zawiadomił policję 15 komis. i Urząd Śledczy. Wywiadowcy dokonali oględzin i zdjęć daktyloskopijnych i na tem koniec.

Tymczasem Ładowski, który przez 10 lat służył w komis. 14 i 15 oraz 3 i 4 kolejowym, znając cały element przestępczy Pragi, udał się do paserów, prosząc ich, aby przyczynili się do zwrotu skradzionych mu wszystkich rzeczy, tembardziej, że jako pozostający od 3-ch lat bez pracy, znajduje się w krytycznych warunkach materjalnych. Wywiady z paserami odniosły pożądany skutek, gdyż już nazajutrz po kradzieży, t. j. w środę wieczorem, ktoś zadzwonił do mieszkania. Gdy Ładowski drzwi otworzył, nikogo już nie było, natomiast na progu leżał tłomok, zawierający ubrania i bieliznę, pochodzącą z kradzieży.

Następnego dnia również wieczorem ktoś zadzwonił i podrzucił drugi tłomok, zawierający resztę skradzionych rzeczy, a mianowicie: zegarek, 25 sztuk nabojów rewolwerowych, 2 serwety itp. Tym sposobem Ładowski odzyskał wszystkie skradzione rzeczy, sprawcy zaś są nieznani. Przypuszczać należy, że złodzieje znalazłszy w skradzionym portfelu legitymację z fotografją w mundurze policjanta i szereg wycinków z gazet o różnych wykrytych kradzieżach, oraz odpisy pochwał z „Rozkazów Dziennych Komendanta P. P.“, dowiedzieli się wówczas, że okradli przedstawiciela policji. Obawiając się, że mogą wkrótce wpaść w pułapkę i że poszkodowany jest już prawdopodobnie na ich tropie, postanowili dobrowolnie sami wszystkie skradzione rzeczy zwrócić. Ładowski może być dumny ze swego sukcesu. Okaazuje się, że Ł. czynił starania o przyznanie mu emerytury za jego 10-letnią gorliwą służbę, lecz niestety, bez skutku.

Sport

ZAWODY SPORTOWE

Niedziela, dn. 31. 12. 1933. Na boisku Polonii o godzinie 11-ej rozegrany (o ile dopiszą warunki atmosferyczne) pierwszy mecz o mistrzostwo klasy A w hokeju pomiędzy Polonią a AZS.

Na boisku Skry mają się odbyć trzy mecze hokejowe o mistrzostwo klasy B. O godz. 10-ej Makabi—Warszawianka II, o godz. 11.30 ZASS—Marymont, a o godzinie 13-ej Skra—Legja II.

Na boisku AZS o godz. 11-ej mecz hokejowy o mistrzostwo klasy B AZS II — Iskra.

W gmachu akademickim o godz. 10-ej mistrzostwa Warszawy w siatkówce (gra mieszana).

Poniedziałek, dn. 1 stycznia 1934: Na boisku Warszawianki o godz. 11-ej walczą o mistrzostwo kl. A Polonia z Warszawianką, a o godz. 12.30 Warszawianka II gra z Iskrą o mistrzostwo kl. B.

Na boisku Skry o godz. 11-ej Legja II spotyka się z ŻASS w meczu o mistrzostwo kl. B.

Na boisku Legji o godz. 11-ej Marymont gra ze Skrą o mistrzostwo kl. B.

Na boisku AZS o godz. 11-ej mecz hokejowy o mistrzostwo kl. B. Makabi—AZS II.

W sali Domu Akademickiego o godz. 10-ej mistrzostwa Warszawy w grze mieszanej (siatkówka).

Narciarstwo

BEZ WODZA

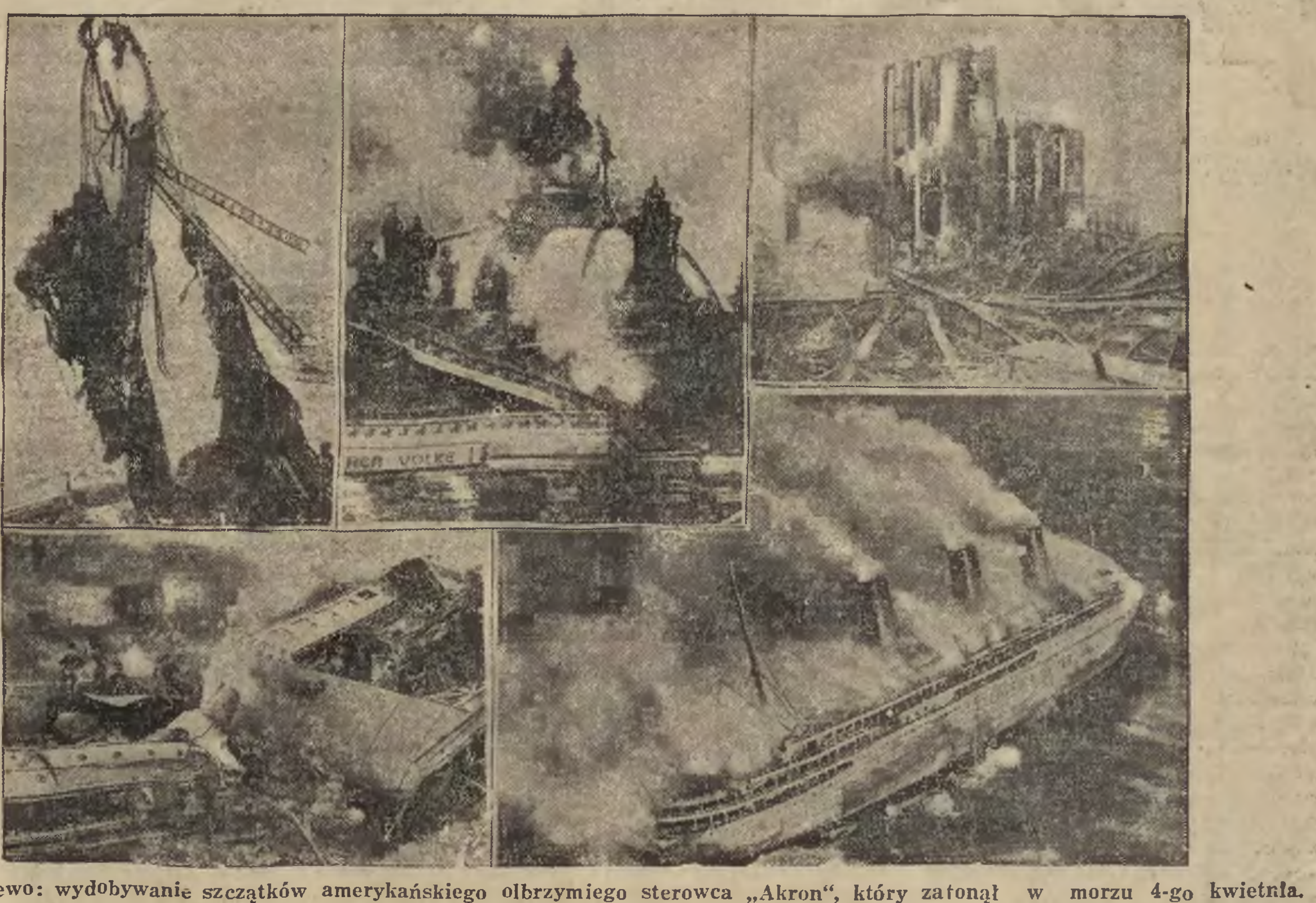
Dla uczczenia II brygady Legjonów, zwanej „Karpacką“ albo „Żelazną“, zorganizowany będzie coroczny marsz narciarski o charakterze zawodów, pod nazwą „Hucuiskim szlakiem II brygady“. Zgodnie z dzisiejszą brzydką modą nie wolno wspomnieć z okazji tych zawodów o wodzu Karpackiej brygady, generale Józefie Hallerze.

Pływanie

BASEN PŁYWACKI NA WOLI

Z dniem 5 stycznia 1934 r. rozpoczyna się kurs pływacki na basenie zimowym Kasy Chorych. Kurs prowadzony będzie w godzinach rannych i wieczornych przez wykwalifikowanych instruktorów i obejmować będzie naukę żabki i crawla. Opłata znacznie zniżona. Dla publiczności szereg godzin dogodnych. Zgłoszenia Wolska 52, tel. 203-59.

Wielkie katastrofy roku 1933



U góry na lewo: wydobywanie szczątków amerykańskiego olbrzymiego sterowca „Akron“, który zatonął w morzu 4-go kwietnia. U góry w środku: pożar parlamentu niemieckiego w nocy 27-go lutego. U góry na prawo: katastrofalna eksplozja w Neunkirchen (Zagłębie Saary) 11 lutego. U dołu na lewo: groźna katastrofa kolejowa pod Bonneville (Francja południowo - zachodnia) 25 października. U dołu na prawo: Pożar francuskiego luksusowego transoceanicznego parowca „L‘Atlantique“ w sierpniu.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: CZESŁAW CHMIELEWSKI — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala). — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA